

II. 421.433

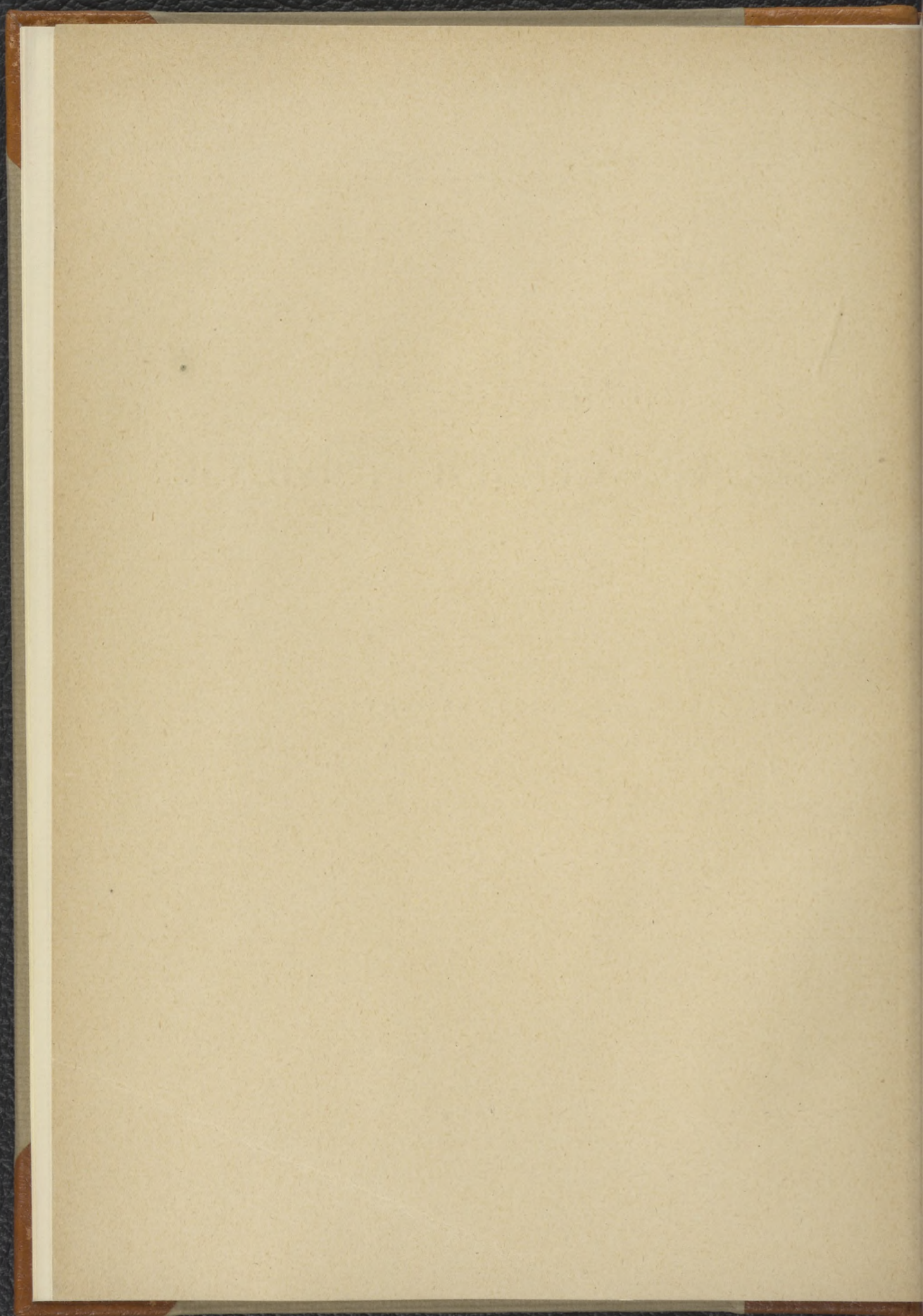
STEFAN TOMASZEWSKI

RUSKI EPIZOD
SOBORU LUGDUŃSKIEGO

1245

SZKIC HISTORYCZNY

WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1927



STEFAN TOMASZEWSKI

RUSKI EPIZOD
SOBORU LUGDUŃSKIEGO

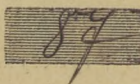
1245

SZKIC HISTORYCZNY

WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1927

RUSK-FINLANDSKO-SOVIETSKO-LINGVISTISKA FORSKNINGEN

Odbito w 100 egzemplarzach

N. 



II.421.433

Drukiem Artura Goldmana we Lwowie, ul. Sykstuska 19. — Tel. 8-74.

1969 K 561/91

„Das wahrste Studium der vaterländischen Geschichte wird dasjenige sein, welches die Heimat in Parallele und Zusammenhang mit dem Weltgeschichtlichen und seinen Gesetzen betrachtet, als Teil des grossen Weltganzen, betrachtet von denselben Gestirnen, die auch anderen Zeiten und Völkern geleuchtet haben, und bedroht von denselben Abgründen und einst heimfallend derselben ewigen Nacht und demselben Fortleben in der grossen allgemeinen Überlieferung“.

Jacob Burckhardt.

PRÓBA porozumienia z Fryderykiem II, podjęta przez Innocentego IV, zaraz po swoim wyborze na stolicę papieską (25 czerwca 1243), nie udała się. Cesarz nie dawał się skłonić do zasadniczej zmiany swej polityki włoskiej, sprzecznej z tradycją i interesami kurji rzymskiej. Nowy papież widział się przeto zniewolonym wstąpić na drogę bezwzględnego zwalczania przeciwnika, po której szedł poprzednik jego Grzegorz IX. Głównym zaś środkiem, mającym rozstrzygnąć ten przewlekły spór, uważał on sobór powszechny jako najwyższy autorytet moralny świata katolickiego. Obawiając się jednakże, ażeby cesarz nie powtórzył taktyki swej z r. 1241, kiedy-to fizycznie nie dopuścił do zebrania się soboru zwołanego do Rzymu, postanowił Innocenty IV nowy sobór doprowadzić do skutku poza granicami osiągnięć władzy cesarskiej. Wyjechał przeto potajemnie z Rzymu i Włoch na kresy Francji, do Lugdunu, i tu (27 grudnia 1244) ogłosił dekret o zwołaniu XIII-ego soboru powszechnego do tegoż miasta na dzień 24 czerwca 1245.

Pomimo, że konflikt z cesarzem był głównym powodem zwołania soboru, sprawa ta była, ze względów taktycznych, postawioną na ostatnim miejscu w programie narad i uchwał zebrania; na czoło zaś wysunięte były inne kwestje kościelno-politycznego, względnie kanonicznego charakteru: najpierw niedola Ziemi świętej, która po ponownym upadku Jerozolimy (17 września 1244) stawała się prawie beznadziejną, głęboko podcinała cześć polityczną całego chrześcijaństwa i nader bolała namiestników Chrystusowych, inicjatorów wszystkich wypraw krzyżowych (tu, jak wiadomo, było źródło konfliktu między Grzegorzem IX i Fryderykiem II); następnie, krytyczna sytuacja cesarstwa łacińskiego w Kon-

stantynopolu wobec ciągłych postępów nicejsko-bizantyńskiego państwa pod ces. Janem Watacesem, — sytuacja wymagająca, bez względu na dotychczasowe żałośnie doświadczenia z tym niefortunnym utworem czwartej wyprawy krzyżowej, pomocy ze strony kościoła katolickiego; nareszcie — sprawa może ze wszystkich najbardziej piekąca — obmyślenie środków obrony Europy chrześcijańskiej przed nową nawałą mongolską, której się powszechnie i nie bez słuszności spodziewano, w rozmiarach inwazję 1241-ego roku przewyższających; wkońcu cały szereg pytań dotyczących ustroju, dyscypliny, jurysdykcji i moralności w kościele wymagał najwyższej decyzji. Żadna z wyżej wymienionych spraw kościelno-politycznego charakteru nie mogła, oczywiście, być rozwiązana bez zgodnego współdziałania obu najwyższych dostojników świata katolickiego — papieża i cesarza. Czy przeto łączenie na soborze tych kwestyj z sądem nad Fryderykiem II było szczęśliwym pomysłem taktycznym Innocentego IV, o tem można teraz słusznie powątpiewać. Papież był widocznie optymistą co do wyniku wyroku soborowego. On spodziewał się, że przeciwnik będzie natychmiast moralnie złamany i politycznie zlikwidowany, i że nic nie będzie stało na przeszkodzie owocnemu współdziałaniu z jego następcą...

Te jednakże nie nastąpiło. Otwarty 26 czerwca, a zamknięty 17 lipca 1245, sobór nie był ani dostatecznie liczny, ani dostatecznie jednomyślny, ażeby swym autorytetem odrazu rozciąć ten zawikłany węzeł sprzecznych dążeń. Taki, jakim był, sobór nadawał się raczej do ugodowego załatwienia sporu. Innocenty IV atoli był wogóle do kompromisów mało skłonny, i chociaż w danym wypadku kierował się motywami, którym nie można odmówić uzasadnienia, jego nieprzejednane stanowisko nie mogło ułatwić wykonania uchwał soboru. Wyrok potępiający Fryderyka II zapadł, jednakże miał raczej tylko znaczenie moralne, i to nie bezwarunkowo uznawane; pod względem politycznym cesarz pozostawał niezłamanym. A wobec dalszego braku zgody między oboma najwyższymi czynnikami Europy zachodniej, i wszystkie inne uchwały soborowe, dotyczące wspomnianych wyżej spraw, miały tylko znaczenie platoniczne. Podobnego losu zaznała też zainicjowana akcja w celu przygotowania obrony przed Tatarami.

I.

W przemówieniu inauguracyjnym Innocentego IV „okrucieństwo tatarskie“ było nazwane jednym z pięciu wielkich bólów, które cierpiał kościół Chrystusowy, i znalezienie leku nań było poddane pod uwagę soboru. Ruiny i zgłiszcza, któremi Mongołowie pokryli większą połowę Europy, jeszcze były świeże; kości niezliczonych mas ludzkich, któremi olbrzymie przestrzenie świata chrześcijańskiego były zasiane, napępniały zgrozą; jesz-

Acze nie wszyscy zbiegowie z Rusi, Polski i Węgier, którzy w roku 1240 i 1241 zalewali kraje zachodnie, powrócili do swych stron rodzinnych; coraz nowymi, zaledwie wiarę znachodzącymi, szczegółami przepelnione były ustne i pisemne wiadomości z nieszczęśliwych krajów o barbarzyństwach i okrucieństwach dzikich najeźdzców azjatyckich, a ponad wszystkim górowało ogólne przekonanie, że to tylko początek klęski powszechnej, że Tatarzy jeszcze z większą siłą powrócą do kończenia swego piekielnego dzieła ujarznienia i zniszczenia świata chrześcijańskiego. Sędziwy Grzegorz IX, zdaje się, nie doceniał należycie tego nieszczęścia, największego, jakie od czasów najazdu Hunów spadło na Europę; zresztą śmierć zabrała go (22 sierpnia 1241) w chwili, kiedy nowoczesny Attyla — Batu-chan był u szczytu swego działania niszczycielskiego. Natomiast Innocenty IV od samego początku pontyfikatu swego należycie odczuwał i oceniał doniosłość sprawy tatarskiej. Zaraz po swoim wyniesieniu na stolicę apostolską wysłał on misję dominikańską do zachodniej Azji dla zbierania wiadomości o Tatarach, a będąc już w Lyonie, w marcu 1245, to jest znacznie przed zebraniem się soboru, wyznaczył dwie misje franciszkańskie do samych Tatarów, dla bliższego poznania tego strasznego narodu i dla usiłowania, by nie tylko powstrzymać go od dalszych najazdów, ale i, jeśli to możliwe, pozyskać go dla nauki Chrystusowej. A zatem, gdy przy zagajeniu soboru papież mówił o bolu tatarskim, mógł się już powołać na szereg aktów podjętych w celu znalezienia leku na uśmierzenie tego bolu. Równocześnie przedstawił on zebrany dostojnikom najodpowiedniejszego informatora, jak dzisiaj mawiać zwykliśmy — rzeczoznawcę w sprawach tatarskich, w osobie obecnego na soborze arcybiskupa Piotra, przybyłego z dalekiej Rusi.

Pojawienie się tego oryginalnego gościa w Lyonie stanowiło niezwykłą sensację, a to z dwóch powodów. Przedewszystkiem dlatego, że przybywał on z krainy najpierw i najbardziej przez dzicz azjatycką niewiedzonej, podczas gdy z ziem bliższych, jak z Węgier i, zdaje się, z Polski, pralaci przybyć nie mogli, właśnie wskutek zniszczenia tych ziem. Powtóre, ten arcybiskup ruski był jedynym przedstawicielem kościoła wschodniego na soborze, na który, jak z programu jego wynika, same tylko kraje do kościoła łacińskiego należące wezwane zostały. Przybył on, jak z sytuacji wynika, z własnego i swych najbliższych ziomeków popędu, a nie na skierowane do niego zaproszenie. Z początku trudno było się z nim porozumieć. Piotr nie znał żadnego z języków biblijnych: ni łacińskiego, ni greckiego, ni hebrajskiego. To zdaje się było powodem, że kurja papieska miała pewne wątpliwości co do rzeczywistego charakteru kościelnego gościa ruskiego i że papież zarządził odbycie przez tłumacza, w swojej obecności, czegoś w rodzaju kollokwium teologicznego z nim. Wynik tego badania był jak najlepszy dla arcybiskupa

Piotra. I wogóle cała jego osoba zrobiła bardzo dodatnie wrażenie. Zadowolony tem papież zaprosił go do współdziałania w nabożeństwie solennem, przez się samego celebrowanem, w kościele św. Jana Chrzciciela. Odmienne nieco szaty liturgiczne i formy obrzędowe zwracały nań powszechną uwagę.

Pozatem papież wysłuchał motywów przybycia Piotra i życzeń jego, a ze swej strony zwrócił się do niego o dokładniejsze informacje o Tatarach. Otóż dowiedział się naprzód, że arcybiskup był wygnańcem. Wypędzili go Tatarzy nie tylko z jego stolicy arcybiskupiej, ale wogóle z ojczyzny, a on w tem nieszczęściu osobistem, kościelnem i narodowem przyszedł szukać pociechy, porady i pomocy u głowy kościoła rzymskiego i u władców zachodnich. Co się tyczy wiadomości o Tatarach, Piotr podał cały szereg szczegółów w odpowiedzi na następujące pytania: 1) o pochodzeniu Tatarów, 2) o religji ich, 3) o sposobie życia, 4) o wierzeniach i obrzędach, 5) o waleczności i sposobie wojowania, 6) o liczebności, 7) o ich wojenno-politycznych planach, 8) o zachowywaniu umów międzynarodowych, 9) o traktowaniu obcych posłów, 10) o sposobach przechodzenia mórz i rzek.

Co papież, odpowiedział arcybiskupowi ruskiemu na wyluszczenie celu przybycia jego, o tem żadne wiadomości się nie przechowały. Możemy tylko domyślać się, że papież zapewnił go o swej trosce w sprawie tatarskiej, że mówił o przygotowującej się uchwale soboru w tymże przedmiocie, i zapewne o zamierzonej następnie akcji politycznej wraz z nowym cesarzem... Równocześnie była, oczywiście, mowa o powrocie Rusi do jedności kościoła katolickiego i o gotowości Piotra działania w tym kierunku... Co się tyczy uchwały soboru w sprawie tatarskiej, to ją znamy dokładnie. Przypomniawszy wiernym świeże zniszczenie Polski, Rusi i Węgier, ona wzywała wszystkich chrześcijan do największych wysiłków, ażeby nie dopuścić Tatarów do dalszego najazdu: w tym celu wszystkie drogi i przejścia, któremi najeźdźnicy mogliby posuwać się dalej, miały być obwarowane rowami, zasiekami i murami; o wszystkich ruchach barbarzyńców należało natychmiast zawiadamiać stolicę apostolską, która znów miała wydać wszystkie zarządzenia dla obrony potrzebne, w szczególności przyczynić się do niej znaczniejszą pomocą pieniężną. Uchwała ta rozsyłała się do wszystkich krajów, przez które Tatarzy przechodzić mogliby, a zatem i na Ruś.

Na tem akcja soboru w sprawie obrony zakończyła się. Dalsze prowadzenie jej przeszło do kurji papieskiej. Powodzenie jej jednakże zawisło było od kwestji, czy kooperacja z cesarzem będzie możliwą. Niestety, do niej już nie doszło. Na szczęście Europy zachodniej, do nowej inwazji mongolskiej w stylu Dżyngis-chana czy Batu-chana już nie doszło, ale i nadzieje arcybiskupa Piotra i jego ziomeków okazały się da-

remnemi. Oni marzyli o wielkiej ofensywie świata katolickiego na barbarzyńców; z ich **prośb** przemawiał bunt godności kultury chrześcijańskiej, wzdrzającej się jeszcze przed niewolą mongolską, moralną i polityczną. Jednakże los ten smutny Rusi nie minął.

Mimoto zjawienie się wysokiego dostojnika kościoła ruskiego na I soborze lugduńskim, prawie dwa stulecia przed głośnym soborem florenckim, — to wypadek tak bardzo znamieny i w dziejach starej Rusi tak wyjątkowy, że zasługuje na baczniejszą niż dotąd uwagę historyków i każe pokusić się o rozwiązanie tej zagadki, a w szczególności pytań: kim był ten „arcybiskup ruski Piotr“ i jakie podłoże polityczne miała jego misja do papieża? Zasługuje tembardziej, że wyniki dotychczasowych badań nad temi pytaniami, nielicznych zresztą badaczy, są zupełnie niewystarczające.

II.

Wiadomość o Piotrze i treść jego relacji o Tatarach przechowała się tylko w dwu współczesnych kronikach angielskich: w „Historji Anglii“ Mateusza Parysa (Paryskiego), mnicha st.-albańskiego, i w rocznikach klasztoru burtońskiego. Osnowa relacji w obu źródłach ta sama, w znacznej części nawet temi samymi słowami podana, jednakże istnieją także niektóre różnice między obiema wersjami, jakkolwiek o sprzecznościach, poza jednym drugorzędnym szczegółem, mówić nie można. Z porównania odnośnych tekstów wychodzi, że Parysowa wersja z jednej strony szersza od burtońskiej, z drugiej strony zdradza widoczne opuszczenia, specjalnie w ustępie pierwszym — o początkach Tatarów. W rezultacie, jedno miejsce występuje poprawniej w tej wersji, drugie w owej, tak że obie się nawzajem uzupełniają. Najważniejsza jednakże różnica między źródłami leży nie w tekstach relacji o Tatarach, a w chronologicznem umieszczeniu jej i we wstępnych do niej komentarzach obu redaktorów. A mianowicie: podczas gdy roczniki klasztoru burtońskiego zamieszczają cały epizod pod r. 1245, przy opowiadaniu o soborze lugduńskim, i najwyraźniej go z soborem związują, to Mateusz Paryski umieszcza relację Piotra, bez żadnej łączności z soborem, pod r. 1244, a przy szczegółowem kreśleniu dziejów soboru o tym wypadku zgoła nie wspomina. Do wniosków z tych odrębności tekstowych i redakcyjnych jeszcze powrócimy, na tem jednakże miejscu zaznaczamy, że ta **główna** różnica, redakcyjna, była bardzo poważną przeszkodą na drodze ku należytej ocenie i wyjaśnieniu misji arcybiskupa Piotra. Ponieważ kronika Mateusza Paryskiego zdawna była znana i często drukiem ogłaszana, przeto wiadomość jej o arcybiskupie ruskim i o jego relacji stosunkowo wcześniej zwróciła uwagę badaczy; natomiast kronika burtońska, wogóle mniej cenna, pozostawała do lat 60-tych m. st., do pomnikowego wy-

danía Luarda, a właściwie do lat 80-ych, t. j. do przedrukowania niektórych jej części w wydawnictwie „Monumenta Germaniae“, prawie nieznaną. Następstwem tego było, że gdy długi już czas mówiono o niejakim arcybiskupie ruskim Piotrze, który dostarczył szczegółowych wiadomości o Tatarach, to o jego obecności i roli na soborze albo wcale nie miano wyobrażenia, albo tylko bardzo bałamutne.

Oprócz wspomnianych źródeł angielskich, żadne inne znane dotąd zapiski współczesne nie przekazały nam wzmianki o Piotrze, specjalnie daremnie szukać jej w latopisach ruskich. Te nie tylko nie wiedzą niczego o podobnej misji przedstawiciela kościoła ruskiego, ale wogóle nie znają w całym XIII-ym wieku żadnego dostojnika kościelnego z imieniem Piotra. Natomiast jakaś głucha wieść o bytności przedstawiciela Rusi na soborze lugduńskim znalazła niejasne odbicie w kronikarstwie polskim. Oto Strykowski, opowiadając fantazyjnie w kronice swej o „koronacji dwojakiej na królestwo ruskie Daniła Romanowicza“, mówi, że Daniel wyprawił posłów na sobór lugduński (jakoby w 1240 r.) i prosił papieża Innocentego IV o koronę. Przytem powołuje się na Długosza, Miechowitę i Kromera, przytaczając nawet odnośne księgi, ustępy i kartki. Jednakże daremna rzecz szukać u tych autorów takiej wiadomości; tam jest jedynie mowa o mniemanem poselstwie Daniela do legata papieskiego Opizona w Krakowie, kiedy tenże powracał z soboru... Czy wspomniane twierdzenie Strykowskiego jest tylko owocem lekkomyślnego traktowania jego źródeł, czy w istocie autor natknął się na jakąś inną wiadomość o przedstawicielstwie ruskim na soborze, — nie zamierzamy na tem miejscu rozstrzygać. Dostyc że twierdzenie Strykowskiego nie budziło osobliwych wątpliwości i znajdowało wiarę aż do czasów najnowszych, kiedy to roczniki burtońskie dostarczyły niezbitego dowodu o bytności arcybiskupa Piotra na soborze. W szczególności dawna literatura unicka w Polsce, starannie z dziejów wyszukując wiadomości o jedności kościoła i niejednokrotnie nawet naginając źródła na korzyść swego stanowiska, chętnie powtarzała twierdzenie Strykowskiego. Między innymi Kulczyński, w swej historii kościoła ruskiego, poszedł nawet dalej i racjonalizując wzmiankę Strykowskiego dodał, iż na owo poselstwo Daniela na sobór powszechny dał zgodę metropolita ruski Józef... to jest ten, o którym w źródłach ruskich jedna jedyna wzmianka zachowała się pod r. 1237 i którego w 1245 na Rusi napewne nie było.

Pierwszym z badaczy, który natknął się na osobę arcybiskupa Piotra, był uczony dominikanin francuski pierwszej połowy XVIII w. Le Quien, autor pomnikowego dzieła o „Wschodzie Chrześcijańskim“ (1740). Znalazł on imię Piotra w kronice Mateusza Paryskiego i, podając katalog metropolitów ruskich przed r. 1589, zacytował początek zapisku tego

kronikarza, zapomniawszy jednakże źródła, z którego ją zaczerpnął. Mateusz Paryski, jak wiemy, nie mówi wcale o bytności Piotra na soborze, tylko o jego relacji o Tatarach pod r. 1244; przeto i domysły Le Quiena szły jedynie w tym kierunku, że ten arcybiskup ruski to, być może, metropolita, jakkolwiek w dostępnych autorowi katalogach metropolitów ruskich takiego imienia nie było.

Nie dalej od Le Quiena postąpił współczesny mu badacz rosyjski Sellius. On wskazał tylko dokładnie źródło Le Quien'a — Mateusza Paryskiego — i tłumaczył je w ten sposób, jakoby arcybiskup Piotr był autorem osobnego dzieła o Tatarach, może dotąd ukrytego w archiwach brytyjskich, z którego kronikarz angielski zrobił tylko wyciąg. Za Sellusem poszedł metropolita kijowski Eugenjusz (Bołchowitinow) i w 2-gim wydaniu swęgo słownika pisarzy duchownych (1827) umieścił wzmiankę o arcybiskupie Piotrze jako autorze dzieła o Tatarach, nie umiając jednakże określić bliżej charakteru jego.

Większe zainteresowanie znalazł arcyb. Piotr w Galicji pośród duchowieństwa unickiego. Wiadomości zaczerpnięte z Le Quien'a i metrop. Eugenjusza skombinowano tu z tradycją idącą od Strykowskiego o poselstwie Daniela do papieża i nie zważając na różnicę tytułów dla owych czasów, wywnioskowano, że ów Piotr to władyka halicki. Następstwem tego przekonania było to, iż w katalogach biskupów i metropolitów halickich, umieszczanych w urzędowych schematyzmach arcydiecezji lwowskiej o. gr. do r. 1856 włącznie, figuruje Piotr jako wygnaniec z biskupstwa halickiego i autor dzieła o Tatarach.

Teorię tę halicką zaswoił też arcybiskup charkowski Filaret (Humilewski): w przeglądzie starej literatury duchownej (1856) nazywa Piotra biskupem halickim i przytacza w rosyjskim tłumaczeniu (n. b. niepoprawnym) całą relację jego o Tatarach. Równocześnie jednakże tę teorię spotkał ciężki cios ze strony cenionego podówczas historyka galicyjskiego ks. Petruszewicza. Opierając się na latopisach ruskich, które nie znają żadnego Piotra między biskupami XIII w., odrzucił on nietylko pomysł o halickim pochodzeniu Piotra, ale też odmówił mu charakteru biskupa ruskiego wogóle: wedle niego, ten Piotr, jeśli wogóle nie jest osobą zmyśloną, mógł być co najwyżej biskupem łacińskim z Rusi...

Krytyka Petruszewicza, pojawiła się w czasie rozgłośnej akcji „oczyszczania obrządku wschodniego od naleciałości łacińskich“ i dlatego, mimo całą swą powierzchowność, znalazła pełne uznanie, tak w unickiej Galicji, jak jeszcze chętniej w prawosławnej Rosji: arcybiskup Piotr znikł z katalogów hierarchów kościelnych i pisarzy duchownych...

W dziejopisarstwie politycznym i kościelnym prawie nie zwracano uwagi na tę zagadkową figurę. Z wyjątkiem jednego Strahla, który

w swej historii państwa rosyjskiego (1839), kombinując oczywiście Strykowskiemu z Mateuszem Paryskim, każe Danielowi posyłać w r. 1244 bezimienne poselstwo do papieża, niema wzmianki o tym fakcie ni u Karamzina, ni Sołowiewa, ni Kostomarowa, ni u Makarego, ni Gołubińskiego, ni nawet u Hruszewskiego. Dzieła specjalne natomiast, gdzie pominąć milczeniem tej kwestji było rzeczą niemożliwą, dłuższy czas pozostawały pod panowaniem krytycyzmu Petruszewicza. Tak oto Daszkiewicz w swej monografji o Danielu (1873) i Pełesz w historii unji kościelnej (1878) wierzą, że arcybiskup Piotr był biskupem nie ruskim a łacińskim.

Zwrot nastąpił na początku 80-tych lat zeszłego stulecia z inicjatywy tego samego Petruszewicza. Zapoznawszy się z kroniką Mateusza Paryskiego i — pierwszy z historyków ruskich — z rocznikami burtońskimi, zmienił on gruntownie swe dawniejsze zapatrywanie. W osobnym ekskursie do rozprawy o cerkwi św. Pantalejmona w Haliczu (1881) nawiązuje on do tradycji Strykowskiemu i widzi w Piotrze biskupa nalickiego, wysłanego przez Daniela potajemnie na sobór dla nawiązania stosunków ze stolicą apostolską. I jakkolwiek teraz autor stanął pod względem metody naukowej bez porównania wyżej niż pierwszym razem, to mimo to jego nowe wnioski nie znalazły uznania. Rozbiły się one, jak często w takich wypadkach bywa, o uprzedzenia wyznaniowe. Oto na odsiecz zagrożonemu prawosławiu pośpieszył profesor uniwersytetu kijowskiego Daszkiewicz i w pracy o unji Daniela (1884) usiłował obalić nowe zapatrywania Petruszewicza. Wychodząc z założenia, że inicjatywa do ówczesnej unji wyszła była nie od Daniela ale od Innocentego IV, odrzucił on możliwość takiego poselstwa księcia halickiego do Lyonu, a w arcybiskupie Piotrze gotów był widzieć kogokolwiek, od międzynarodowego awanturnika począwszy, a na biskupie serbskim (Ruscia=Rascia) skończywszy, byle tylko nie dostojnika kościelnego z „Rusi pod panowaniem domu Włodzimierza św.“. I znów — mimo wszystkie wady, częstokroć wprost autora kompromitujące — teza jego wzięła na długi czas górę. Raz wyeliminowany Piotr nie powrócił więcej; na chwilowo przedtem zajmowane miejsce. I chociaż od bliższego poznania roczników burtońskich, t. j. od stwierdzenia udziału Piotra w soborze, historyczna rola tej osobistości ogromnie zyskała na znaczeniu i, jeżeli się tak wyrazić można, gwałtownie wymagała wyświeślenia, to badacze ruscy, polityczni i kościelni, dalej pomijali ją milczeniem...

Dopiero prof. Abraham w znakomitej pracy swej o początkach kościoła łacińskiego na Rusi (1903) przypomniał światu nierozwiązany ten problemat. Sam on nie kusił się o rozwiązanie pytania, kim był ów arcybiskup Piotr i z czyjego upoważnienia zjawił się na soborze, —

co więcej, nawet wyraził się sceptycznie o możliwości rozwiązania tej zagadki wogóle; nie mniej przeto nie miał wątpliwości co do pochodzenia ruskiego Piotra i co do jego charakteru wyższego duchownego z Rusi. Dzięki uwagom prof. Abrahama postać Piotra odżyła i znalazła oddźwięk wśród młodszych badaczy ukraińskich. Rewizji pytania podjął się przede wszystkim Czubyty w pracy o dążeniach do unji kościelnej na Ukrainie w w. XIII (1917). Pomimo kilku nowych uwag do pytania bliższej ojczyzny arcybiskupa Piotra, w rezultacie autor nie daleko odbiegł od przypuszczeń Petruszewicza, t. j. że Piotr był prawdopodobnie biskupem halickim, że był wysłany, w charakterze nieoficjalnym, na sobór do Lyonu dla nawiązania stosunków z Zachodem w celu obrony od Tatarów i że jego misja dała impuls papieżowi do wysłania poselstwa franciszkańskiego (Plano Carpini) do Mongołów.

Tak się przedstawia dotychczasowy stan badań nad epizodem ruskim soboru 1245 i nad bohaterem tego epizodu — arcybiskupem Piotrem*). Jak widzimy, wynik bardzo skromny, w którym właściwie niema niczego pewnego, ustalonego. Osoba i misja arcyb. Piotra pozostają nadal zagadkowymi, jak pod względem kościelnym tak pod względem politycznym, a jego relacji o Tatarach żadnej zgola nie poddano analizie krytycznej. Wobec tego całą kwestję trzeba uważać za otwartą i zasługującą na nowe zbadanie i rozwiązanie.

III.

Chcąc oznaczyć bliżej osobę gościa ruskiego na soborze lugduńskim i poznać charakter misji jego, musimy wychodzić od samego źródła, które nam pamięć o tym wypadku przekazała. Banalna — zdaje się — teza, a mimo to... zaprawdę od niej zacząć należy: wszystkie niemal dotychczasowe próby rozwiązania tej historycznej zagadki zaczynały i kończyły się na przeglądaniu indeksów do latopisów ruskich, w poszukiwaniu za arcybiskupami i biskupami owego czasu; natomiast źródło właściwe bardzo tylko niedostateczną na się zwracało uwagę. Mówiąc o źródle, dwie rzeczy trzeba mieć na uwadze: samą relację o Tatarach, zapisaną z ust arcybiskupa Piotra, czy może przetłómaczoną z jego oryginału, i komentarze do niej dodane przez kronikarzy angielskich.

Ramki szkicu niniejszego nie pozwalają na analizę, chociażby pobieżną, właściwego opowiadania Piotra o Tatarach. Próbę taką, pierwszą w historjografji, robię na innem miejscu. Dochodzę przytem do wyniku, że informator soboru musiał być człowiekiem poważnym, doświadczonym, skromnym i prawdomównym — nie tylko w pojęciu subjek-

*) Dla dokładności wspomnę, że w swym zarysie historii ukraińskiej (Lwów 1919) skłamałem się do zapatrywania, iż Piotr był biskupem przemyskim.

tywnem, ale też obiektywnem: on podawał do wiadomości rzeczy prawdziwe, o ile je sam widział lub o nich słyszał, i podawał je ściślej, pełniej i bardziej oryginalnie niż wszyscy poprzedni informatorowie Europy o sprawach tatarskich. I jeżeli wiadomości Piotrowe uległy następnie zapomnieniu, to powód leżał w tem, iż wkrótce po nich powstały i rozpowszechniły się znakomite dzieła o Tatarach, napisane przez misjonarzy katolickich w rodzaju Plano Carpini'ego, St. Quentina i Rubruka, wobec których stosunkowo skromne wiadomości ruskiego arcybiskupa musiały pozostać w cieniu pokrywającym również i imię ich autora. Z jego opowiadania przebija się też wiara w odporność świata katolickiego wobec najeźdźców azjatyckich i w konieczność pozyskania pomocy jego dla Rusi. Wkońcu relacja Piotra wykazuje pewne rysy wspólne z latopisami ruskimi, pozwalające domyślać się, że około tego czasu na Rusi istniał jakiś analogiczny utwór o Tatarach, zaginiony jednakże w burzy dziejowej. I wogóle, dokładniejszy rozbiór relacji nie pozwala na żadne wątpliwości, że Piotr pochodził z Rusi i że o stosunkach tatarskich lepiej był poinformowany niż ktokolwiek ze współczesnych jemu piszących ziomek.

Jeszcze dalej niż sama relacja o Tatarach prowadzą nas dodane na wstępie do niej komentarze kronikarzy angielskich, zaczerpnięte bez wątpienia od naocznych świadków — tych, którzy mieli sposobność zetknąć się z arcybiskupem ruskim (sam autorowie kronik na soborze obecni nie byli). W kronice Mateusza Paryskiego czytamy pod r. 1244:

„Et dum haec fatalis alea mundi revolvisset, quidam archiepiscopus de Ruscia, Petrus nomine, vir, ut aestimari potuit, honestus, spiritualis et fide dignus, a Tartaris exterminatus, ut ab archiepiscopatu suo, imo ab ipso regno fugiens et effugatus, ad partes se transtulit Cisalpinas, consilium et auxilium et de sua tribulatione consolationem adepturus, si sibi, dante Deo, Ecclesia Romana et principum clemens forte gratia subveniret“.

Natomiast analogiczny wstęp w kronice burtońskiej, pod rokiem 1245, brzmi:

„Inter caeteros mundi praelatos venit ad concilium apud Lugdunum archiepiscopus Ruthenus, nomine Petrus, qui, prout quidam asserebant de concilio venientes, neque latinam neque graecam neque hebraicam novit linguam, et tamen per interpretem peroptime coram Domino Papa exposuit evangelium. Ipse etiam seorsum vocatus, cum Domino Papa caeterisque praelatis in divinis sacris vestibus indutus, sed non eo modo quo ipsi, divinorum assistebat celebrationi“.

Porównując obie zapiski wstępne ze sobą, zwracamy przede wszystkim uwagę na wspomnianą już poprzednio pewną różnicę w sposobie, w jakim obaj kronikarze wiadomość o Piotrze i jego opowiadaniu podają. Uderza ta odmienność najbardziej z tego powodu, że roczniki burtońskie są wiadome jak po większej części przeróbka dzieła mnicha st.-albańskiego. Otóż jedynie zapiska burtońska mówi o obecności Piotra na soborze i o informacjach jego danych papieżowi; natomiast Parys, któremu zawdzięczamy najdokładniejsze wiadomości o tym soborze, takiego epizodu zgoła nie notuje i informacje Piotra o Tatarach na schyłku r. 1244 umieszcza. W pierwszej chwili nasuwa się więc domysł, że burtończyk całą rzecz na niewłaściwym umieścił miejscu, zacerpnawszy ją u swego wzoru. Jednakże przypuszczenie takie unicestwiają natychmiast inne względy, niezbitnie świadczące o tem, że wiadomość o Piotrze dostała się do Burtonu drogą zupełnie samoistną i oryginalną, a nie przez St.-Albany. A mianowicie, mnich burtoński nie tylko wyraźnie się powołuje na uczestników soboru, jako swych informatorów, ale nadto podaje takie szczegóły o Piotrze, jakich niema u Mateusza Paryskiego i które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do ich prawdziwości: prócz wzmianki o nieznanym języków biblijnych, należy tu zdanie o szatach i o odrębności obrzędowej arcybiskupa.

W tej sytuacji drugi, poprzedniemu przeciwny, domysł nasuwa się: że oto Mateusz nie był dość skrupulatnym w redagowaniu, i że kompilator burtoński poprawił go... Domysłu tego atoli niczem zgoła nie moglibyśmy poprzec i on byłby sprzecznym z całą sumą naszych wiadomości o tych kronikach. Zresztą byłoby niezrozumiałem, dlaczego w burtońskiej opuszczono wzmiankę o wygnaniu Piotra i o celu jego przybycia do papieża? Dochodzimy więc do sprzeczności, pozornie nierozwiązalnej. Z jednej strony autorytetny historyk soboru umieszcza wiadomość o wygnanym arcybiskupie ruskim co najmniej o pół roku przed soborem, z drugiej zaś strony kronikarz drugorzędny i naśladowca pierwszego wiąże ten fakt z soborem i nie pozwala wątpić o prawdziwości tego związku.

Sprzeczność tę rozwiązać możemy tylko w ten sposób, że przyjmiemy rzecz tak, jak ona w obydwóch źródłach się przedstawia, t. j. że rzeczywistej sprzeczności między nimi niema, tylko pozorna; że powód do nieporozumienia stworzył Parys tylko przez to, iż wzmianki o Piotrze przy opowiadaniu o przebiegu soboru nie powtórzył — zjawisko, które w sposób wieloraki wytłómaczyć można. I w samej rzeczy, nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że obaj kronikarze otrzymali wiadomość o Piotrze niezależnie jeden od drugiego, w różnym czasie i z różnego źródła: przed soborem Mateusz Paryski, po soborze kronikarz burtoński; ów — z Włoch, ten — z Lyonu. Na włoskie pochodzenie

informacji Mateusza wskazuje nawet jeden zwrot w komentarzu jego do relacji Piotra: oto ten arcybiskup ruski, wygnany z ojczyzny, przeniósł się do krainy przedalpejskiej (ad partes se transtulit Cisalpinas). O ile mi wiadomo, ten klasyczny termin geograficzny zawsze był przywiązywany do północnych Włoch, a nie do południowej Francji. Stwierdziwszy to, dochodzimy do następującego wniosku: że Piotr był najprzód we Włoszech, pod koniec 1244 r., by tam szukać porady i pomocy nie tylko u głowy kościoła katolickiego, ale i u władzy świeckiej (principum clemens gratia), w pierwszym rządzie oczywiście u cesarza rzymskiego; że on nie zastał już Innocentego IV we Włoszech, miał natomiast sposobność zetknąć się z kimś spośród duchownych lub świeckich dostojników (możliwe, że z dworem cesarskim, przebywającym wówczas w północnych Włoszech) i złożyć informacje swe o najeźdźcach azjatyckich; że następnie udał się do papieża w Lyonie, był obecnym na soborze i również dawał także informacje; że odpis pierwszej relacji niewiadomą bliżej drogą dostał się do klasztoru st.-albańskiego, kopja drugiej — do burtońskiego. Przyjmując takie objaśnienie, otrzymujemy równocześnie wytłumaczenie wszystkich odrębności, napotykanych w obu wersjach opowiadania Piotrowego o Tatarach. Dalszy stąd wniosek logiczny każe przypuszczać, że Piotr porzucił swą ojczyznę zanim jeszcze sobór był rozpisany i że nie z jego powodu udał się on w tę daleką podróż.

W ten sposób w centrum ówczesnego świata katolickiego stanął cudzoziemiec z dalekiej krainy, powodując swoją osobą, swoim językiem i swoim opowiadaniem ogólne zainteresowanie. Mimo to odrazu zdobył on zaufanie do siebie. Świadek naoczny, informator Mateusza Paryskiego, trzema słowami jak najlepsze wystawił mu świadectwo: mąż czcigodny (honestus), inteligentny (spiritualis) i wiarogodny (fide dignus). Wrażenie to ze wszech miar pochlebne dla Piotra nie zmieniło się oczywiście i w Lyonie. Zresztą, jak już wyżej wspomnieliśmy, do podobnego wniosku dochodzimy i z rozbioru jego relacji o Tatarach.

Idźmy dalej za świadectwami współczesnych. Oba źródła mówią zgodnie, że arcyb. Piotr przyszedł z Rusi (de Russia, Ruthenus). Znaczy to, że on nie był władzą jakichś Rusinów poza Rusią, jeżeliby nawet tacy Rusini wówczas mogli posiadać odrębną wyższą organizację kościelną (a to rzecz zgoła wykluczona); tylko znaczy to, że on pochodził z jedynie znanej Rusi politycznej, a nie etnograficznej lub kolonjalnej) Kronika burtońska, wspominając o językach, nie zostawia również żadnej niepewności, że Piotr był i z rodu Rusinem, a nie Grekiem, jak tylu wyższych duchownych w dawnej Rusi. Jego obrządek grecko-słowiański również nie podlega wątpliwości, jak widać to ze wzmianki o jego szatach liturgicznych. Jedno i drugie obala domysły, jakoby on był biskupem

łacińskim z Rusi. Pomimo nieznamości języków (może tylko niedostatecznej dla ustnego porozumienia się) wykształcenie teologiczne Piotra, w pierwszej chwili, z tego właśnie powodu, budzące pewne wątpliwości, okazało się bez zarzutu: on był poddany przez tłumacza egzaminowi w obecności św. Ojca, i zdał go znakomicie (*peroptime*). Wszystko to gruntownie obala wszelkie podejrzenia, zrodzone w głowach niektórych nowoczesnych badaczy, dyktowane raczej uprzedzeniem natury konfesyjno-politycznej, a nie krytycyzmem naukowym, jakoby Piotr podawał się, względnie był brany, za kogo innego niż był w rzeczywistości. Specjalnie insynuacja Daszkiewicza, jakobyśmy mieli przed sobą jakiegoś awanturnika, jest objawem lekkomyślności w nauce.

Co się tyczy miejsca w Rusi, gdzie Piotr był arcybiskupem, to u Parysa powiedziano, że on był wygnany przez Tatarów nie tylko z swej stolicy arcybiskupiej, ale i ze swego kraju. Stąd wniosek logiczny, że Piotr nie pochodził z żadnej takiej części starej Rusi, dokąd Tatarzy albo wcale nie zachodzili (np. z Nowogrodu W.) ani też z takiej, gdzie narodowa władza książęca i po tatarskim najeździe utrzymała się i gdzie Tatarzy w sprawy kościelne pewnie nie mieszały się (np. w dzierżawach Daniela halickiego, Jarosława suzdalskiego). Co więcej, zwrot w kronice o wygnaniu Piotra z ojczyzny (imo ab ipso regno) może mieć w oczach czytelnika tylko to jedno znaczenie, że ten arcybiskup nie mógł znaleźć przytułku w całej Rusi, a nie tylko w jednej z dzielnic książęcych

Dalej, oba źródła jednomyślnie nazywają Piotra arcybiskupem, a to w formie pozytywnej i dokładnej; widocznie nie miano w tym kierunku żadnych wątpliwości. A że w kościele katolickim tytuł arcybiskupi (o ile on nie in partibus) identyczny z urzędem metropolity, przeto sobór widzieć musiał w Piotrze nie kogo innego tylko samą głowę kościoła ruskiego. Prawda, na Wschodzie zdawna bywała, a nawet i dotąd jest, manja tytułów arcybiskupich (i patriarszych), tak że tam arcybiskup oznacza często tylko zwykłego, niejednokrotnie i bardzo małego biskupa; jednakże na Rusi zjawisko to nie rozwinęło się. Głową kościoła ruskiego był tylko arcybiskup - metropolita, a wśród podległych mu biskupów jeden tylko — nowogrodzki — stale (począwszy od 1156 r.) używał tytułu arcybiskupiego. Zresztą ówczesny arcybiskup nowogrodzki jest dobrze znany i nim zapewne nasz Piotr nie był. Kurja rzymska, nigdy nie bez pewnych stosunków z Rusią, znała zapewne stosunki tamtejsze na tyle, ażeby nie paść ofiarą mistyfikacji. To wszystko prowadzi nas do dalszego wniosku: skoro Piotr pochodził z Rusi, skoro był arcybiskupem i nie był nowogrodzianinem, to musiał być tylko arcybiskupem kijowskim, t. j. metropolitą kościoła ruskiego.

Egzamin teologiczny, któremu poddał się metropolita Piotr na soborze, musiał oczywiście obejmować zarówno zagadnienia kanoniczne

jak i dogmatyczne, skoro papież był tak zadowolony, iż specjalnie zaprosił go do udziału we wspólnym nabożeństwie uroczystym. Tego inaczej objaśnić nie możemy, jak tylko, że Piotr zgłosił swój akces do jedności kościoła i jako katolik uczestniczył w nabożeństwie i naradach. Było to zapewne tylko przystąpienie osobiste, ponieważ sobór ten sprawą unji kościelnej się nie zajmował i jej w swym programie nie miał.

W kronice Paryskiej wspomniano nadto, jak wiemy, że Piotr przyszedł prosić o poradę, pomoc i pociechę nie tylko do głowy kościoła katolickiego, ale i do świeckich władców Europy zachodniej. Ten nieprzypadkowy szczegół prowadzi nas znowu do wniosku, że jego misja, prócz znaczenia religijno-kościelnego, miała też charakter polityczny i że za nim stała jakaś świecka władza na Rusi. Która mianowicie? W tym kierunku kroniki nie zawierają bliższej wskazówki (prócz tej jednej, że Piotr był wygnańcem z całej Rusi) i odpowiedzi na to pytanie szukać musimy na innym polu.

Na tem wyczerpują się wszystkie te wnioski o osobie i roli lyońskiego gościa z Rusi, które możemy wydobyć z analizy zapisków w kronikach angielskich. Wniosków tych, jak widzimy, nie wiele, jednakże i one wychodzą daleko poza obręb tego, co nowsza historjografia umiała powiedzieć o tym zagadkowym arcybiskupie z Rusi: Piotr, metropolita ruski, wygnany przez Tatarów ze swej stolicy, w porozumieniu ze swym księciem, który widocznie nie mógł obronić arcybiskupa, musiał opuścić Ruś, pojechał pod koniec 1244 r. do Włoch, ażeby tam szukać rady i pomocy u stolicy apostolskiej i u władców krajów katolickich; nie zastawszy papieża we Włoszech, i zetknąwszy się może z dworem cesarskim, przejechał on na początku 1245 r. do Lyonu, poinformował Innocentego IV o sprawach tatarskich, przystąpił do jedności kościelnej z Rzymem i wziął udział w soborze powszechnym, gdzie wywołał ogólne zainteresowanie.

O ile decydować mają jedynie te źródła zachodnio-europejskie, do innego wyniku metodą krytyczno-naukową dojść niepodobna. Wynik ten stwierdza fakt w historii dawnej Rusi tak niezwykle i — mimo swej bezskuteczności — tak doniosły, że dziwić nas może nieczułość nań całej nowszej historjografii ruskiej; jedynie cudzoziemiec Le Quien (przed dwoma wiekami!) instynktem czy przypadkiem znalazł się być na drodze właściwej...

IV.

Nie łudźmy się jednakże. Gdybyśmy poprzestali na powyższem stwierdzeniu, to zapewne zawsze jeszcze znaleźliby się szermierze „czystości

cerkwi wschodniej“, chcący ją obronić od podobnego wyniku analizy źródeł. Wystąpiliby oni napewne ze starym argumentem, z którego już Le Quien zdawał sobie sprawę i który przez wszystkich późniejszych pisarzy do tego stopnia uważany był za decydujący, że pomijano go jak rzecz samą przez się zrozumiałą i przesadzoną, — a mianowicie z katalogiem historycznym metropolitów ruskich. Rejestr ten, oparty na latopisach, nie tylko nie zna w XIII w. żadnego Piotra, ale rzekomo wręcz wyklucza jego istnienie w czwartym dziesiątku tego wieku. Wedle tego katalogu metropolja ruska była w odnośnym czasie zajęta przez metropolitę Cyryla. W przewidywaniu zatem tego bądź-co-bądź ważnego zarzutu, zdolnego nanowo obudzić wątpliwości we wiarogodność arcybiskupa Piotra i na pierwszy rzut oka mogącego zachwiać całą naszą argumentacją, musimy przypatrzeć się bliżej kościelno-politycznym stosunkom na Rusi w połowie XIII wieku.

Latopisy ruskie XIII wieku rzeczywiście nie znają żadnego metropolity Piotra, tak samo i żadnego biskupa tego imienia, jednakże to milczenie ich, samo przez się, nie wyklucza możliwości istnienia około r. 1244—1245 takiego metropolity. Pomijając wiadomy fakt, że latopisy były później w państwie moskiewskim cenzurowane, i naturalny stąd domysł, że ofiarą takiej cenzury w pierwszym rządzie mógł paść ten pierwszy przed Izydorem metropolita uznający papieża, — dość przypatrzeć się bliżej wiadomościom ówczesnych latopisów ruskich o metropolitach 1-ej połowy XIII w., ażeby dopuścić możliwość pominięcia jednego z nich nawet bez cenzuralnych zabiegów: tak skąpe, urywkowe i pełne luk są odnośne zapiski. Zjawisko to tłumaczy się w pierwszym rządzie tem, że od końca w. XII począwszy nie prowadzono w Kijowie roczników, względnie że prowadzone ewentualnie — zaginęły. Tylko w Suzdalu, Nowogrodzie W. i Haliczu wzgl. Włodzimierzu wołyńskim były prowadzone roczniki i one przechowały się do naszych czasów. Spotykane w nich wzmianki o metropolji kijowskiej są zazwyczaj przypadkowe. Następstwem tego np. o dwóch metropolitach na przełomie XII i XIII w. nie mamy żadnej zgoła wzmianki, i imiona ich (Gabrjela i Dyonizego) przekazała potomności tylko tradycja... O metropolicie Mateuszu († 1220) wspominają tylko roczniki suzdalskie, ale i one nie wiedzą, kiedy on zasiadł na swej stolicy. Stosunkowo wiele razy wzmiankują roczniki o następcy jego Cyrylu-Greku: suzdalskie najczęściej (6 razy), jednakże bez wiadomości o śmierci jego; nowogrodzkie dwa razy (w tem raz z powodu śmierci 1233), a halicko-włodzimieński latopis tylko raz, przypadkiem. Trzeci z rządu metropolita tego czasu, Józef, znalazł jedną jedyną wzmiankę (o swem przybyciu do Kijowa 1237) i tylko w latopisie nowogrodzkim... Najbliższe chronologicznie wzmianki o metropolji, zapisane w latopisach północnych, suzdalskim

i nowogrodzkim, należą do 1250 i 1251-go roku, kiedy tam na północy zjawia się nowy metropolita Cyryl-Rusin († 1281).

Z danych powyższych wynika przede wszystkim, że z milczenia kronik ruskich o jakimś metropolicie żadną miarą nie można wyciągnąć kategorię wniosku, jakoby takiego metropolity wogóle nie było. Dalej, opierając się na obu kronikach północnych — tych głównych podstawach naszych wiadomości o Kijowie ówczesnym i jego metropolitach — niepodobna utrzymać twierdzenia, jakoby katalog metropolitów przed 1250 r. był pełny i jakoby nie było miejsca dla metropolity Piotra około 1244—1245 r. W rzeczywistości mamy zupełnie wolne miejsce między 1238 i 1249, t. j. całych 12 lat! I jeżeli historjografia ruska takiej wielkiej przerwy w katalogu metropolitów nie przyjmuje, to powodem tego są dwa zapiski kroniki halicko-włodzimierskiej o Cyrylu, mianowanym, lubo jeszcze nie konsekrowanym, metropolicie (oczywiście identycznym ze wspomnianym wyżej pod 1250 i 1251 r.) już pod r. 1243, — datą, przez niektórych historyków nowszych nawet na 1242 przesuwana...

Przypuśćmy na chwilę możliwość którejkolwiek z tych dat ostatnich. Wynikiem będzie, że w kronikach mamy próżne miejsce nie 12-letnie, tylko 4- lub 5-letnie. Zdaje się więc, że i tego dosyć, ażeby dać miejsce jeszcze jednemu arcybiskupowi kijowskiemu, rządzącemu po Józefie (o którego śmierci lub ustąpieniu żadnej zgoła nie posiadamy wiadomości) a przed Cyrylem-Rusinem, poświęconym nie wcześniej jak 1249 (wedle tegoż latopisu halicko-włodzimierskiego nawet aż 1250). Tym pośrednim członkiem rejestru może więc być nasz Piotr. Wprawdzie stajemy przytem przed pozorną niezgodnością chronologiczną, że gościna jego we Włoszech i Francji przypada na 1244 i 1245, jednakże rozwiązanie jej na osobliwe trudności nie napotyka. Dość przyjąć, że metropolita Piotr wygnany został przez Tatarów z Kijowa jeszcze w 1242 i że po dłuższem dopiero tułactwie zjawił się przed papieżem z prośbą o poradę i pomoc, — ażeby sprzeczność znikła. Doszliśmy zatem do wyniku, że przyjmując nawet ścisłość w datowaniu kronikarza halickiego, mamy zapewnione miejsce dla metropolity Piotra — około 1240 r.

W rzeczywistości jednak nie mamy słusznego powodu do takiego zacieśniania tego wolnego miejsca. Latopis halicko-włodzimierski, jak wiadomo, pierwotnie chronologii wcale nie posiadał; wprowadził ją dopiero jakiś późniejszy redaktor-kompilator drogą kombinacji, z reguły błędnej. Do takich fałszywie wykombinowanych dat należy wspomniana wyżej pierwsza wzmianka o metropolicie Cyrylu. Krytyczna analiza tego miejsca kroniki, którą przeprowadzamy na innem miejscu i której tu powtarzać nie będziemy, wykazuje atoli, że zapisany tam fakt — przeniesienia się ks. Daniela wraz z Cyrylem z Chełmu do Włodzimierza

z powodu odrębnego najazdu tatarskiego na Pobuże — nie tylko nie należy do 1242, jak chcieliby poprawić niektórzy historycy, ale raczej do r. 1244. A zatem wolne miejsce rozszerza się, i chronologiczna niezgodność z podróżą Piotra znika. Co więcej, charakter notatki w mo-
wie będącej jest tego rodzaju, że z niej zgoła nie musi wynikać, jakoby w chwili odnośnego wypadku Cyryl już był mianowany metropolitą; może ona oznaczać i tyle tylko, że z księciem uciekał ten, który następ-
nie był metropolitą. A zatem wzmianka ta nie daje dostatecznego do-
vodu na to, jakoby nawet w r. 1244 był już metropolita - nominat.

W kronice halicko-włodzimierskiej jest jeszcze jedna (i już ostat-
nia) o tym samym Cyrylu wzmianka, a mianowicie o wysłaniu go przez
książąt Daniela i Wasylka na święcenie do patriarchy w Nicei, pod datą
1250. W rzeczywistości stało się to o dwa trzy lata wcześniej, nato-
miast datę nominacji książęcej trudno kłaść na czas przed r. 1246. Ta
druga notatka przeto ułatwia jeszcze wyznaczenie miejsca arcybiskupowi
Piotrowi w szeregu metropolitów, rewindykując dla niego i rok 1245.

Tak więc doszliśmy do stwierdzenia, że między jedyną wzmianką
o metropolicie Józefie z r. 1237 i prawdopodobną datą nominacji Cy-
ryla - Rusina upłynęło całych ośm lat. I chociażbyśmy odliczyli na urzę-
dowanie Józefa jeszcze trzy lata (co będzie hipotezą bez żadnego opar-
cia w źródłach), to i wtedy dla następcy jego — metropolity Piotra —
zawsze jeszcze pozostaje 4—5 lat. A zatem tradycyjny rejestr metropo-
litów ruskich wykazuje tak wielką przerwę, że immatrykulacja jednego
nowego kierownika cerkwi ruskiej bez żadnej trudności da się usku-
tecznić, a razem z tem upada ostatnia wątpliwość o właściwym charak-
terze ruskiego gościa na soborze 1245 r. — arcybiskupa - metropolity
Piotra.

V.

Już poprzednio, na podstawie źródła angielskiego, doszliśmy byli
do wniosku, że misja Piotra w centrum Europy katolickiej obok swego
religijnego celu miała też charakter polityczny. Świadczy o tem i sam
upadek jego — wygnanie przez Tatarów, w sprawach religii zasadniczo
tolerancyjnych, i niemniej zabiegi jego o pomoc świeckich władców Za-
chodu. A więc, powtarzamy, za Piotrem musiała stać jakaś władza
książęca na Rusi i upadek tej protekcji zdecydował oczywiście o losach
metropolity. Któż tedy był protektorem politycznym tego metropolity?

Jak z przeglądu historjograficznego naszej kwestji wiemy, występ
Piotra na Zachodzie, o ile nie podawano w wątpliwość jego charakteru
i misji, łączono zazwyczaj z polityką księcia, późniejszego króla, Da-
niela halickiego. Prócz tradycji Strykowskiemu, w kierunku tego zwią-

zku wpływał sam fakt dłuższych stosunków tego księcia ze stolicą apostolską (od 1246 począwszy), starań jego o pomoc Europy katolickiej przeciw Tatarom, zawarcie unji kościelnej i t. p. Stąd też szło uparte szukanie Piotra między biskupami halickimi. Atoli przy krytyczniejszem rozpatrzeniu tego pytania domysł powyższy musimy odrzucić jako nieuzasadniony. Prócz przeszkód podniesionych już w rozdziale IV, domysł ten nie jest w stanie wytłómaczyć, dlaczego w listach Innocentego IV do Daniela i jego brata żadnego niema śladu o Piotrze i jego misji, a rozbija się on ostatecznie na wykazaniu metropolitalnego charakteru Piotra. Przedewszystkiem Daniel, prócz krótkiego momentu w 1240, Kijowem nie władał, i samo to już czyni mało prawdopodobnem, ażeby Piotr był jego mężem zaufania; następnie, metropolita z łaski Daniela, po wygnaniu z Kijowa przez Tatarów, zapewne byłby znalazł opiekę u swego protektora, a nie byłby zmuszony iść na wygnanie w obce kraje; dalej, wyniesienie przez Daniela na metropolję znanego już nam Cyryla, o ile Piotr przedtem nie umarł, byłoby czynem niezrozumiałym; wkońcu, nadworna kronika tego władcy nie byłaby zapewne zachowała takiego głębokiego milczenia o podobnym niezwykłym metropolicie... Z wszystkiego tego wynika dostatecznie, że o stosunku ściślejszym między metropolitą Piotrem i księciem Danielem mowy być nie może.

Mutatis mutandis to samo trzeba powiedzieć o ewentualnej, dotychczas jednakże niesformułowanej, hipotezie o związku Piotra z drugim obok Daniela potężnym księciem — Jarosławem suzdalskim, do którego Kijów w latach 1245 i 1246 nominalnie (w rzeczywistości do Tatarów) należał. Jak wiadomo, i on przed śmiercią (1246), która go spotkała podczas niedobrowolnego pobytu u w. chana tatarskiego w Mongolji, wyrażał przed posłem papieskim Plano Carpinim życzenie wejścia w bliższe stosunki z Rzymem. Gdyby atoli łączyły go były bliższe stosunki z Piotrem, to papież w późniejszym liście do syna Jarosławowego Aleksandra Newskiego zapewne nie omieszkałby powołać się, prócz świadectwa Carpiniego, także na misję naszego metropolity. Tymczasem i tam śladu o nim żadnego nie znajdujemy. A zatem, Piotra nie można łączyć ni z Danielem, ni z Jarosławem; wręcz przeciwnie, fakt ten, że usunięty przez Tatarów zwierzchnik kościoła ruskiego był równocześnie, i przez to samo, wygnany z całej Rusi; że on nie znalazł schronienia ni w dzierzawach halicko-włodzimierskich, ni w suzdalsko-włodzimierskich, ni w ściślejsz z temi ostatniemi związanymi ziemiami nowogrodzkich, — prowadzi nas do wniosku, że politycznego protektora metropolity Piotra szukać należy między przeciwnikami obu wspomnianych władców starej Rusi.

Rzut oka na system polityczny Rusi w czasie między 1230 a 1245 r. nie pozostawi nas długo w niepewności co do osoby księcia, któremu

Piotr zawdzięczał swe wyniesienie do godności metropolity i z którym podzielił się losem upadku. Być nim mógł tylko książę z linii czernihowskiej Michał. Dzieje tego księcia z braku kroniki współczesnej jego domowi bliższej, mało są znane, atoli to co z innych roczników, jemu niezycielwych, jest wiadome, czyni z Michała postać zasługującą nie tylko na głębsze niż dotąd zbadanie historyczne, ale też godną pióra powieściopisarza lub dramaturga.

Pochodził z ambitnej dynastji, uważanej za najstarszą ze wszystkich rodów książęcych Rusi, pochodzącej od Świętosława Jarosławicza, wielokrotnie dostarczającej w. książąt kijowskich. Urodził się na początku XIII w. z ojca Wszewłoda Czermnego, księcia kijowskiego i z matki księżniczki polskiej, córki Kazimierza Sprawiedliwego; za żonę pojął Helenę, córkę Romana, a siostrę Daniela halickiego; uczestniczył w nieszczęsnej bitwie z Tatarami nad Kałką (1222), a następnie objął rządy w Czernihowie. Wkrótce potem popadł w zatarg z Jarosławem Wszewłodowiczem z linii suzdalskiej. Powodem tego był nieponętny tron w Nowogrodzie W. — podówczas sekundogeniturze suzdalskiej. Od 1223 był tam księciem Jarosław, żyjąc w ciągłej prawie niezgodzie z poddanymi, często uchodząc od nich, to sam dobrowolnie, to pod przymusem. Nowogrodzianie po dwakroć (1225 i 1229) zapraszali do siebie Michała, który zresztą przez córkę spowinowacił się z dynastją suzdalską. Michał jednakże nie chciał Nowogrodu dla siebie, pragnął jedynie zapewnić go, jako szczebla dla swego małego syna Rościsława. Przyszło do kroków wojennych między nim a Jarosławem, zakończonych jednakże, przy interwencji metropolity i księcia kijowskiego Włodzimierza, ugodą 1230 r., wedle której Michał wycofał się zupełnie z afery nowogrodzkiej. Przyszło mu to o tyle łatwiej, że właściwa sfera jego ambicji politycznych gdzie indziej leżała. Oto ród jego z tytułu starszeństwa i tradycji uważał się w pierwszym rzędzie za uprawnionego do władania Kijowem, tudzież zdawna rościł sobie pretensje do dziedzictwa po Rościsławiczach halickich, uważał Romana Mścisławicza i jego synów za uzurpatorów i posiadał licznych i szczerych zwolenników wśród bojarstwa halickiego. Michał więc w tych kierunkach skoncentrował swoje zabiegi. Następstwem tego długoletnia jego przyjaźń z Włodzimierzem kijowskim ustąpiła miejsca waśniom i rzuciła tego, niedołęznego zresztą, księcia w ramiona nienawistnego mu Daniela Romanowicza. A że nieporozumienia z Jarosławem (z powodów napewne nieznanych, jednak nie z przyczyny Nowogrodu) odżyły wkrótce po wspomnianej wyżej ugodzie, miał przeto Michał dostateczną ilość wrogów. W walkach z nimi wykazał niespożytą energję, tudzież wiele talentu politycznego i wojennego, a jego syn Rościsław, w dziecięcym prawie wieku, musi budzić podziw z powodu swej odwagi, dzielności i niestrudzonych wysiłków. W r. 1234/5 był Michał zagrożony nawet

w Czernihowie, jednakże zręcznym manewrem potrafił rozgromić przeciwników, wyrzucić Włodzimierza z Kijowa i posadzić w nim swego kandydata, a sam odebrać Halicz od Daniela, zawrzeć ściśle przymierze z węgierskim królem Belą IV, zaręczając z tegoż córką swego syna, zbliżyć się do książąt polskich, a nawet do cesarza. Węgry dążyły wówczas do zawładnięcia ujściem Dunaju i zachodnią Kumanją, więc koalicja Michała stwarzała potężny blok, mogący gruntownie zmienić system polityczny na wschodzie Europy... Szczyt powodzenia osiągnął Michał, kiedy w r. 1236/7 wygnał z Kijowa starego przeciwnika Jarosława, który zajął był na krótko stolicę Rusi, i sam tam osiadł, syna w Haliczu zostawiwszy: od Czernihowa do Przemyśla rozciągała się jego władza, i na Rusi wyrosła trzecia potęga, jednakowo groźna dla suzdalskich Wszewłodowiczów jak i dla wołyńskich Romanowiczów. Katastrofa tragiczna przyszła jednakże prawie równocześnie. Zjawił się nowy czynnik, potężniejszy od całej wschodniej i środkowej Europy razem wziętej, groźny dla wszystkich jej państw i państewek, — Tatarzy. Przeszedłszy w 1236—1238 wzdłuż Wołgi, uderzyli oni w 1239 na Zadnieprze i razem z Czernihowem zrównali je z ziemią. Równocześnie na prawym brzegu uderzyli na Michała i Rościsława ruscy przeciwnicy: Jarosław, wówczas już panujący w Suzdalu, i Daniel. Mozolnie wzniesiona budowa polityczna ambitnego księcia runęła od razu; Daniel zawładnął nawet chwilowo Kijowem (1240), a Michał z synem poszli na tułaczkę po Węgrzech, Polsce, a nawet po posiadłościach Daniela, który w tym smutnym losie Rusi zbliżył się do szwagra... W porozumieniu też z nim, po przejściu Mongołów na Węgry, Michał powrócił na kijowskie i czernihowskie zgłiszczą (1241). Lecz i w nowej, tak ciężkiej sytuacji nie wyrzekł się poprzednich marzeń. Specjalnie syn Rościsław, podrosły i pojawiwszy królowną węgierską za żonę, z zapałem odnowił walkę o Halicz i Przemyśl. Wobec tego odnowiła się koalicja wołyńsko-suzdalska. Jarosław udaje się z czolobitnością do Batu-chana, z jego ręki wyprasza dla siebie stolicę Rusi, i otrzymuje ją. Tatarzy wypędzają Michała z Kijowa i rządy w nim oddają bojarzynowi Jarosława jako namiestnikowi (1244). Michał jedzie na Węgry, a stamtąd powraca do rodzinnego Czernihowa, który mu chwilowo zostawiono. Wszystko zależało teraz od wyniku ostatnich wysiłków syna, Rościsława, ażeby zawładnąć Galicją. Jednakże bitwa pod Jarosławiem (1245) zniweczyła ostatnie nadzieje syna i ojca. Czując się zewsząd otoczonym wrogami i intrygami, Michał chce uratować bodaj Czernihowszczyznę i w tym celu — dobrowolnie czy zmuszony — upokarza się przed najsilniejszym z wrogów — Batu-chanem. Dostał się atoli w paszczę lwa, skąd wyjścia dla niego nie było. Czy grała tu rolę intryga z nad Oki lub Bugu, czy mściwość barbarzyńca lub wyrachowanie polityczne, trudno osądzić; dość że książę Michał był spro-

wokowany w swych uczuciach religijnych, okazał się pełnym charakteru, i poniósł śmierć męczeńską (1246).

VI.

W powyższym krótkim obrazie doli i niedoli księcia Michała należy podkreślić fakt dwukrotnego jego panowania w Kijowie: w 1237—1239 (częściowo zapewne i 1240), tudzież 1241—1244, a zatem w czasie, na który przypada znana nam już luka w wiadomościach o metropolji kościelnej Rusi. Wynika stąd jasno, że o ile w tym momencie władza świecka na Rusi powołaną była do interwencji w obsadzeniu stolicy arcybiskupiej, opróżnionej przez śmierć lub może ustąpienie (z obawy przed Tatarami) metropolity Józefa, to był nim w pierwszym rządzie książę Michał. Znając jego pobożność i dbałość o uporządkowaną hierarchję kościelną, możemy być przekonani, że do długiego wakansu w naczelnym urzędzie duchownym on nie dopuścił, i że dzięki jemu na stolicy metropolitalnej zasiadł znany nam już arcybiskup Piotr.

Kiedy to nastąpiło: za pierwszych rządów, t. j. przed zdobyciem Kijowa przez Mongołów, czy za drugich? Nic wprawdzie nie wyklucza możliwości, że to się stało jeszcze przed 1240, jednakże ostrożność w przypuszczeniach skłania raczej do przesunięcia obsady metropolji na okres następny. Jakkolwiekby tam było, wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że ta obsada miała charakter niezwykle, wyjątkowy i że mogła dokonać się tylko w szczególnych warunkach politycznych. Albowiem, jak z kroniki burtońskiej wiemy, nowy metropolita nie był Grekiem z pochodzenia, jak bez mała wszyscy metropolici ruscy doby przedmongolskiej, z reguły będącej raczej emisarzuszami dworów carogrodzkich (cesarskiego i patriarszego) na Rusi niż duchownymi zastępcami tejsze, tylko był Rusinem. Dotąd było tylko dwóch metropolitów - Rusinów: głośny Hilarjon, mianowany przez Jarosława Mądrego w 1051, i Klemens, zwany Smolatyczem, wyniesiony na arcybiskupstwo przez Izjasława Mściśławicza w 1147 r. — w obu razach wbrew uroszczeniom Carogrodu. W pierwszym wypadku pretensje te rozbiły się o potęgę Jarosława, w drugim nie pozostały bez skutku: Klemens zostawał na stolicy arcybiskupiej tylko tak długo, jak Izjasław dzierżył Kijów; ze śmiercią księcia (1154) musiał ustąpić metropolita... A zatem, nasz Piotr był trzecim z rzędu narodowym kierownikiem kościoła ruskiego. Jakim sposobem mógł on osiągnąć to stanowisko?

Prawo mianowania biskupów na Rusi ówczesnej było bezsporną prerogatywą książęcą, i przeto Kijów, jako djecezja, z prawa podlegał Michałowi. Ze względu jednak na wiekową praktykę, że metropolici z reguły przysyłani byli z Bizancjum, mógł on postąpić w sposób

dwojaki: albo wyjednać zgodę patriarchy na swego kandydata, albo idąc śladem Jarosława M. i Izjasława samodzielnie, przy pomocy biskupów, „postawić“ metropolitę. Którą z tych dróg wybrał Michał, nie wiemy; więcej jednakże względów przemawia za tem, że tę drugą. Było to nadto łatwiej, jeżeli kandydat jego był już biskupem, a nie mnichem tylko. Władyków zaś powolnych księciu mogło być w dzierżawach jego około sześciu, a więc nie mniej niż w poprzednich wypadkach. Zresztą, jak zawsze i wszędzie w takich wypadkach, decydować musiała tu rzeczywista siła polityczna. A znając szerokie plany Michała i jego bliskość rodzinną i polityczną do sfer katolickich, można przypuszczać, że on był świadomy potrzeby emancypacji kościoła ruskiego z pod upokarzającej zawisłości od gniazd korupcji greckiej. Perygrynacja późniejsza metropolity Piotra do Włoch i Francji nie pozostawia wątpliwości w tym ostatecznym względzie. Taka była, wedle dużego prawdopodobieństwa, ta droga, na której Michał usiłował rozwiązać sprawę następstwa po metropolicie Józefie, podejmując na nowo zapomnianą już myśl o samodzielności kościoła ruskiego. Zresztą i pierwsza droga ku obsadzie metropolji — a mianowicie w porozumieniu ze sferami bizantyńskimi — da się pomyśleć: książe mógł przedstawić swego kandydata i — ze względu na burzliwe czasy — otrzymać zgodę i błogosławieństwo; protekcja dworu węgierskiego, spokrewnionego z bizantyńskim, mogła ułatwić to porozumienie, podobnie jak się to stało następnie przy metropolicie Cyrylu. Jednakże, powtarzamy, cały przebieg arcybiskupstwa Piotrowego odpowiada więcej tej genezie, o której była mowa poprzednio.

Mając zamiar obsadzić osierociałą czy opuszczoną metropolję, dla Bizantyńczyków w danych warunkach niebezpiecznych mało ponętną, i oglądając się za odpowiednim kandydatem Rusinem, książe Michał pragnął oczywiście mieć w nowym metropolicie przede wszystkim sprzymierzeńca dla swych politycznych planów, jak w obrębie Rusi tak zewnątrz jej, a następnie zwolennika swych zasad kościelno-politycznych. Jako kandydaci w rachubę wchodzili w pierwszym rzędzie biskupi tych ziem, które po r. 1235, przez czas dłuższy lub krótszy, jemu podlegali. Wprawdzie ni prawo, ni zwyczaj nie wymagały, ażeby kandydat na metropolję był już biskupem (obaj poprzedni metropolici narodowi Hilarjon i Klemens, jak zapewne i przysyłani z Carogrodu Grecy, przychodzili wprost z klasztoru), jednakże piastujący już godność biskupią kandydat wielce ułatwiał w danych okolicznościach rozwiązanie kwestji, usuwając drażliwą sprawę wyświęcenia na plan dalszy. Dlatego też sądzimy, iż Piotr przed swem wyniesieniem na stolicę kijowską był już poprzednio władzą którejś z djecezyj południowych, lub przynajmniej jednym z dwu biskupów-sufaganów archidjecezyi kijowskiej: białogrodzkiem lub jurjowskim. Niestety, przeważnej części biskupów w dzierżawach

Michała nie znamy z imienia, a między dwoma-trzema w źródłach nazywanymi imienia Piotra nie spotykamy; natomiast wiadomo doskonale, że między władzami ukraińskimi byli zawzięci stronnicy Michała i jego syna Roścysława, jak np. biskup halicki Artemjusz, dumny, lecz niestety bezimienny przemyski, czernihowski Porfiry... Imię Piotra w hierarchji ruskiej doby przedmongolskiej jest wogóle wyjątkowem, a wśród przekazanych nam w kronikach imion wybitnych mnichów pierwszej połowy w. XIII spotykamy tylko jednego Piotra pod latami 1230 i 1231. Jest nim ihumen monastera św. Spasa na Berestowiu pod Kijowem, jednego z najstarszych i najpoważniejszych na Rusi — Piotr Akierowicz.

W pierwszym ze wspomnianych wypadków występuje on — rzecz uwagi godna — jako członek misji dyplomatycznej, która z polecenia i w interesie księcia Michała chodziła do Włodzimierza Suzdalskiego, w celu zawarcia pokoju z Jarosławem Wszewłodowiczem; z powodu znanego już nam konfliktu między obu książętami za Nowogród W. W poselstwie tem brał udział ponadto metropolita ówczesny Cyryl, biskup czernihowski Porfiry i stolnik księcia kijowskiego, podówczas przyjaciela Michałowego, Jerzy. Misja, przyjęta łaskawie i z honorami przez księcia Jerzego suzdalskiego i braci, zakończyła się pomyślnie: układem, wedle którego Michał wycofał się z akcji nowogrodzkiej. Dość że ihumen spaski Piotr Akierowicz występuje wtedy jako mąż zaufania księcia Michała. Dalsza wzmianka o nim pochodzi z następnego roku z okazji wyświęcenia biskupa rostowskiego; wyliczony on jest pośród najpierwszych dostojników kościelnych, w tej uroczystości udział biorących. Sprawa w zasadzie niepolityczna, jednakże trzeba dodać, iż ta uroczystość kościelna zesłała się, zapewne nie przypadkowo, ze zjazdem książąt południowo-ruskich, na którym Michał wybitną odgrywał rolę (niestety przedmiotu obrad nie znamy napewne). Zestawienie tych wypadków na tle polityki tego księcia i losu jego metropolity uprawnia nas do przypuszczenia, że gość na soborze powszechnym w Lyonie ruski arcybiskup Piotr, tudzież ihumen monasteru św. Zbawiciela na Berestowiu przedstawiają jedną i tę samą osobę.

O rodzie Piotra Akierowicza nie mamy żadnej wiadomości. Fakt, że on, mnich, nazwany jest po imieniu ojca, wskazuje niewątpliwie, że nie tylko pochodził z domu bojarskiego, ale że i sam też przed swem wstąpieniem do klasztoru w społeczeństwie bojarskiem wybitnie musiał zajmować stanowisko. Zapewne musiał posiadać doświadczenie wojenne: bitwa nad Kalką, gdzie brał udział i Michał, przychodzi sama na myśl... Imię Piotra pochodzi, oczywiście, z czasów świeckich; zatrzymanie go — wbrew regule powszechnej — i w stanie mnisim świadczy również o wybitnym charakterze osoby tego zakonnika, jako też o tem, że wstą-

pił on do zakonu nie w wieku podeszłym, dla zbawienia duszy przed śmiercią, lecz jeszcze w sile wieku. Zresztą i używanie Piotra w służbie dyplomatycznej świadczyłoby o tem. Imię jego ojca brzmi nie po słowiańsku, ale zruszczonych cudzoziemców między bojarstwem było w tych czasach wielu. O wykształceniu Piotra trudno powiedzieć coś pewnego. Że nie posiadał znajomości — przynajmniej znajomości dostatecznej — języka łacińskiego i greckiego, o tem już wiemy; że jednakże musiał znać któryś z obcych języków żywych, o tem trudno wątpić. Wiadomości o Tatarach, które on podał w Italji i Francji, mogły być nie tylko ustne ale i pisemne. W każdym razie o ile mowa o piśmiennictwie dawnej Rusi, to w tych wiadomościach mamy jedyny zachowany obraz życia politycznego i społecznego Tatarów, tak dobrze zresztą tej Rusi znanych...

Już poprzednio wspomnieliśmy, że między relacją Piotra i latopisami ruskimi, specjalnie opisami bitwy z Tatarami nad Kałką, są niezaprzeczone rysy wspólne. Nie uprawniają one nas wprawdzie do domysłu, jakoby Piotr był autorem którego z tych opisów, albo wogóle autorem; czy redaktorem którego z latopisów, wszelako można dopuścić istnienie jakiegoś trzeciego utworu, dziś zaginionego, o treści i formie bardziej do Piotrowej relacji na soborze zbliżonej. Do takiego wniosku prowadzą nas prócz analizy porównawczej relacji i opisów bitwy nad Kałką, pewne wskazówki w liście misjonarza węgierskiego, dominikanina Juliana, o podróżach jego do ludów nad Wołgą i pod Uralem przed 1240 r., między innymi o Tatarach. Otóż w liście tym są nie tylko miejsca do relacji Piotrowej zbliżone, ale też znajduje się wzmianka o tem, że wśród informatorów brata Juliana o Tatarach był także pewien duchowny ruski, pomagający mu nawet w jego działalności: przepisywał czy tłumaczył może dla niego księgę Sędziów. Cóż tedy naturalniejszego jak domysł, że wzmianka ta może dotyczyć się właśnie Piotra Akierowicza?...

Jeżeli domysł ten odpowiada rzeczywistości, w takim razie związki Piotra z kościołem rzymskim datowałyby się od czasów dawniejszych niż od 1244 czy 1245. Zawiązywały się one zatem, jak zgóry tego trzeba się spodziewać, przez ówczesne misje dominikańskie na Wschodzie, pracujące z wielkim zapalem wśród pogan i łacinników osiadłych na Rusi, tudzież wywierające wpływ i na duchowieństwo ruskie — ku wielkiemu, oczywiście niezadowoleniu stróża prawowierności bizantyńskiej, metropolity. Jak wiadomo, pod naciskiem tego ostatniego księżę kijowski Włodzimierz Rurykowicz zadekretował wygnanie misji dominikańskiej ze stolicy Rusi (1233), a dominikanie przenieśli wtedy swą siedzibę do Halicza, który przeszedł w ręce księcia Michała... Uwagi godną jest i ta okoliczność, że zerwanie długoletniej ścisłej przyjaźni, łączącej obu tych książąt, przypada na ten sam czas. Wszelakoż dalej od stwierdzenia tej koincydencji iść nie możemy.

O działalności arcybiskupstwa Piotra na Rusi nie mamy, oczywiście, żadnej wiadomości. I chwila zresztą mało się nadawała do jej rozwinienia. Pewnem może być tylko to, że on nie znalazł powszechnego uznania na Rusi. Z jakich powodów? Formalno-prawnych, — że nie był, zdaje się, „postawiony“ przez patriarchat? Kościelnych, — że grał ku Rzymowi? Politycznych, że popierał zamysły polityczne księcia Michała? O pierwszych dwóch przypuszczeniach niczego powiedzieć nie możemy jak tylko to, że oba są możliwe. O możliwości pierwszego powodu, częściowego nieuznawania, świadczy dawniejszy wypadek z metropolitą Klemensem; o dopuszczalności drugiego — późniejsza historia kościoła ruskiego. Natomiast nie może podlegać wątpliwości opinia ze względów politycznych. Skoro myśl usamodzielnienia kościelnego Rusi odżyła i widoki powodzenia zdobywała, z tą chwilą obsada metropolii stawała się pierwszorzędną kwestją polityczną: która władza polityczna miała stanowić o niej? Że nią nie mógł być ówczesny książę kijowski, to jasne. Mimo całą sympatję, jaką książę Michał, jego syn Rościsław i ich wspólne plany polityczne, a jeszcze bardziej losy ich dramatyczne, u nas budzą i budzić będą, trzeba przyznać, że z chwilą runięcia ich koncepcji: zjednoczenia wszystkich ziem rusko-ukraińskich (a runęła ona jednocześnie z usadowieniem się Tatarów w Europie) polityczny wpływ na mianowanie metropolitów musiał przejść do władców halicko-włodzimierskich lub suzdalsko-nowogrodzkich. Do których właśnie? O tem na razie decydowali... Tatarzy. Z podziwienia godną obrotnością zastosował się do nowych warunków Suzdalczyk i otrzymał z ręki Batu-chana „macierz grodów ruskich“, po usunięciu z niej księcia Michała i jego metropolity Piotra.

Obydwoj, jak wiemy, nie poddali się odrazu losowi. Podczas gdy książęta ostatnie podjęli wysiłki, ażeby przy pomocy węgierskiej i małopolskiej zdobyć Galicję, udał się arcybiskup, przez Węgry zapewne, do Włoch, w misji do papieża i cesarza. Co tam znalazł, wiemy już. Wiele sympatji u stolicy apostolskiej, dyplomatyczną akcją Innocentego IV u Mongołów, platoniczną uchwałę soboru, a za tem wszystkim — paraliżującą wszystkie plany realne otchłań walki cesarsko-papieskiej... Gdyby się jeszcze Rościsławowi powiodła była rewindykacja Galicji, to Piotr byłby przedstawiał zapewne większą wartość polityczną, i misja jego może osiągnęłaby była wyniki bardziej pozytywne; natomiast po przegranej bitwie pod Jarosławiem (17 sierpnia 1245) był on już tylko emigrantem bezdomnym... Męczeńska śmierć jego protektora odebrała mu resztkę nadziei powrotu na Ruś. Jedynie u Rościsława, którego teść węgierski zaopatrzył banatem sławońskim, znalazł może przytułek... Fakt, że nowy metropolita wybrał się po błogosławieństwo patriarchalne dopiero około 1247/8, daje powód do przypuszczenia, że do tego czasu Piotr

musiał jeszcze żyć. Monasterz św. Zbawiciela berestowski, gdzie on był niegdyś ihumenem, legł był w ruinach, zdaje się jeszcze 1240 r., i więcej się z nich nie podniósł. Cerkiew jednak ocalała częściowo do dnia dzisiejszego. W pomnikach piśmiennych Rusi ślad po tym trzecim z rządu metropolicie - Rusinie nie pozostał żaden; głucha tradycja wszakże utrzymała się: późniejsi unicy przypisywali jego związek z Rzymem to przeciwnikowi jego i następcy Cyrylowi, to — rzecz uwagi godna — Piotrowi moskiewskiemu († 1327). To ciekawe *qui pro quo* historyczne posiada pewne niemniej interesujące zjawisko przeciwległe. Oto książe Michał, mimo swe półkatolickie pochodzenie, mimo swą politykę antysuzdalską i wyraźnie okcydentalną, mimo protekcję nad pierwszym unią między metropolitami ruskimi — doczekał się kanonizacji w cerkwi rosyjskiej obok przeciwnika politycznego i kościelnego, Aleksandra Newskiego, sprzeniewierzającego się nawet życzeniu własnego ojca Jarosława, wyrażonego przed śmiercią na dzikich stepach Mongolji, w kierunku jedności kościoła...

Myśl tej jedności nie upadła wszakże na Rusi mimo losy tragiczne księcia Michała i metropolity Piotra. Podjął ją drugi ich przeciwnik — Daniel, i to bezpośrednio po ich upadku, a po swej władzy utrwaleniu. Spór historyków o to, od kogo wyszła pobudka do tej nowej akcji zjednoczenia kościołów, — od Daniela samego, czy od Innocentego IV, — rozwiązuje się łatwo po tem, co wiemy o Michale i Piotrze. Inicjatywa była już dana, i to ze strony ruskiej; Daniel zwalczał ją z początku, z motywów politycznych oczywiście; po zwycięstwie zaś i utrwaleniu swej władzy w Rusi halickiej uległ wpływowi tej ich myśli przewodniej. To też zrozumiałem się staję, że przejeżdżający przy końcu 1245 przez Ruś do Tatarów posłowie papiescy Plano Carpini i Benedykt Polak znaleźli u księcia Wasylki włodzimierskiego i zwołanych przez tegoż dostojników kościelnych zasadniczą skłonność do unji, że tę samą gotowość spostrzegli również u Daniela, spotkanego na pocz. 1246 r. nad Donem, gdy z goryczą w sercu od Batu-chana powracał, i że w roku następnym znowu będąc w Chełmie, ożywili akcję już przez obu braci-książąt prowadzoną.

Co się tyczy tego poselstwa papieskiego... Niektórzy badacze, zajmujący się osobą arcybiskupa Piotra, wyrażali zapatrywanie, że między jego obecnością na soborze i informacjami o Tatarach a między wyprawieniem poselstwa Plano Carpini'ego do Mongołów przyczynowy zachodził związek; inni natomiast zwalczali to mniemanie dowodząc, że poselstwo było przez papieża postanowione i wysłane na kilka miesięcy przed zebraniem się soboru. Zarzut ten formalnie jest usprawiedliwiony, jednakże w rzeczywistości wspomnianego związku wcale nie wyklucza. Albowiem nie tylko nie mamy prawa twierdzić, jakoby Piotr zjawił się przed papieżem dopiero

w czasie otwarcia soboru, lecz przeciwnie wszystko przemawia za wcześniejszym przybyciem Piotra do Włoch i do Lyonu. A zatem jest rzeczą możliwą, że posłowie papiescy w rozmowach z książętami ruskimi wspominali o Piotrze.

Tak przedstawia się związek między udziałem arcybiskupa Piotra w soborze lugduńskim a następną polityką kościelną Daniela. Owoce tej polityki były, jak wiadomo, przemijające: krótko trwająca unja i osobisty tytuł królewski... Przyczyny tej nietrwałości były różnorodne. W pierwszym rzędzie poczucie wspólności kościelnej całej dawnej Rusi było jeszcze zanadto żywe i silne, ażeby można było przeprowadzić tak doniosłą reformę wbrew woli i interesom Aleksandra suzdalsko-nowogrodzkiego i jego metropolity Cyryla, którzy postawieni przed dylemat historyczny: z Zachodem czy Wschodem? — za tym drugim się oświadczyli i swą działalność do wymogów polityki Złotej Ordy dostosowali. Że zaś Tatarzy, jak i późniejsi Turcy, w rozdarciu religijnem Europy tylko swą korzyść upatrywali i je podtrzymać pragnęli, to rzecz naturalna. Wkońcu także i same motywy, któremi Daniel się kierował, były zanadto jednostronne, zdaje się, że wyłącznie polityczne: mniej zapewne myśl o koronie królewskiej, lecz przede wszystkim pragnienie krucjaty europejskiej przeciw Mongołom. Taka wyprawa krzyżowa była już, jak wiemy, niewykonalna. O tem, żeby Daniel czuł się z tego powodu rozczarowanym i — jak często się twierdzi — odplacił się Rzymowi formalnem zerwaniem unji, niczego pewnego nie wiemy. W każdym razie o niedotrzymaniu jakichś warunków ze strony stolicy apostolskiej mowy być nie może: ona osobiwych zobowiązań politycznych względem Rusi nie zaciągała i wszystko, co w jej mocy było, względnie na co stosunki ówczesne pozwalały, dla jej obrony czyniła. Zresztą akt zjednoczenia kościołów na czemś więcej niż na samem chwilowem wyrachowaniu politycznem musiał być budowanym, jeśli miał trwalsze dla Rusi przynieść korzyści. Daniel zaś nie wykazał pod tym względem nadzwyczajnej przenikliwości i w ostatecznym rezultacie ułatwił Suzdałowi wygranie wielkiej partji dziejowej, poczętej jeszcze za jego pradziada, — walki o przodownictwo między Rusią południową i północną, między Ukrainą i Moskwą... Losy pierwszej z nich były w rzeczywistości przesądzone w chwili, kiedy oba odłamy jej, zachodni i wschodni, wszczęły między sobą walkę zacieklą i kiedy władca pierwszego Daniel, przy pomocy Suzdała i Tatarów, unicestwił zamiary księcia Michała i arcybiskupa Piotra Akierowicza, a sam nie mógł jednakże, z tych lub owych przyczyn, planów tych w całości przejąć i wykonać. Nawet w zaswojonej ich części był chwiejny; dowodem tego jest m. i. fakt, że nowy kandydat na metropolję wyszedł od niego do patriarchy w tym czasie, kiedy pertraktacje jego z papieżem w pełnym były toku.

O metropolicie Cyrylu, następcy Piotra, utarło się przekonanie, że był Haliczanie lub Wołyńczykiem. Za tem przemawiałyby jedynie znane nam już wzmianki latopisu halicko-włodzimierskiego. Czyżby Suzdał tym razem zrzekał się wpływu na metropolję na korzyść państwa halicko-wołyńskiego? Z okoliczności, że o pochodzeniu Cyryla niema żadnej zresztą wiadomości, i że on po swoim wyświęceniu w Nicei stale na północy przebywał i że się ponadto za władkę włodzimiersko-suzdałskiego uważał, można wnioskować, że z onych krajów też pochodził i że od Jarosława, względnie jego syna Aleksandra, Danielowi do wyprawy po święcenie był polecony. W każdym razie był to pierwszy metropolita, który ideę kościoła ruskiego z myślą państwową Suzdałszczyzny zespałać począł, stolicę swą faktycznie z Kijowa do Włodzimierza n. K. przeniósł i w dalszem następstwie rozbitcie jedności tego kościoła przygotował. Na razie kohezja jego była jeszcze zanadto mocną, i opierając się na niej, Cyryl dostarczył poprzednicze Moskwy nadzwyczaj cennych walorów kościelno-politycznych, czemu zresztą Tatarzy życzliwie patronowali. Działalność tego metropolity wogóle innymi poszła szlakami niż u Piotra. Jakkolwiek zapewne poinformowany o stosunkach Daniela z Rzymem, wkrótce po pierwszym soborze lugduńskim początych, nie poszedł on po wyświęceniu tą samą drogą; co więcej, to on bez wątpienia głównie się do upadku unji Daniela przyczynił. Sposób zaś, w jaki on do swej godności dostąpił, — jako kandydat przez władzę polityczną mianowany, a przez patriarchę święcony — był kompromisem między dotychczasowymi praktykami i okazał się dosyć trwałym, bo (z wyjątkami) do następnego wielkiego przesilenia w cerkwi ruskiej po soborze florenckim (1439).



W ten oto szkieł da się skreślić sytuacja polityczna i kościelna na Rusi w momencie pierwszego soboru lugduńskiego, który przypadkiem zachował nam fragment stosunku ówczesnego między Wschodem i Zachodem europejskim. Jak badacz starożytności ma nieraz przed sobą odłamek obrobionego marmuru, bronzu lub gliny, nie umie wszakże odgadnąć całokształtu figury czy przeznaczenia przedmiotu pierwotnego, dopóki nie znajdzie się drugi jeszcze fragment, z którym odłamek ów w oczywistym musiał być związku; tak i wzmianki kronik angielskich o ruskim arcybiskupie Piotrze długi czas pozostawały niezauważone, a nawet kiedy to się już stało — niezrozumiałe w istocie swej i w związku z całością danej chwili historycznej. Obecnie niechaj nam wolno będzie wyrazić przekonanie, że korespondujące tym wzmiankom inne fragmenty znalazły się i że to umożliwiał rekonstrukcję owego momentu w głównych jego zarysach. Na tle początego właśnie wtedy procesu

-odęuropeizowania Wschodu, — procesu od lat dziesięciu po raz drugi się w naszych oczach powtarzającego, figura tajemnicza Piotra na Zachodzie nabiera znaczenia powszechno-historycznego i w całym tragizmie swego losu jest zjawiskiem nie mniej pouczającym jak i dzieje współczesnej nam emigracji wschodnio-europejskiej.

Obrazek, który tu naszkicowaliśmy, dość więc daleko odbiega od przedstawień spotykanych w dotychczasowym dziejopisarstwie ruskim. Odębność ta wynika przede wszystkim z tego, iż nietylko nie traktowaliśmy lekceważąco źródeł angielskich, ale wręcz uczyniliśmy z nich punkt wyjścia w badaniu. Czy wolno atoli zapiskom mnichów krainy najdalej na Zachodzie położonej o najdalszej wschodniej dawać pierwszeństwo przed rodzimymi pomnikami tej ostatniej? Bezwarunkowo tak. Przede wszystkim nie mamy najmniejszego powodu wątpić o bezstronności i dobrej wierze tych kronikarzy zachodnich; następnie, jak przekonaliśmy się, między ich wiadomościami i latopisami ruskimi żadnej sprzeczności we właściwym tego słowa znaczeniu niema. Źródła ruskie milczą tylko o całym szeregu faktów; milczą nie koniecznie z braku informacji lub zainteresowania, ale i z wyrachowania — bądź politycznego, bądź religijnego. Zresztą nie pierwszy raz i nie ostatni. Tak n. p., gdyby nie źródła zachodnie, cóż wiedzielibyśmy o takich faktach jak poselstwo ks. Olgi do Ottona W., jak pobyt św. Brunona u Włodzimierza W.? Nie mielibyśmy też najmniejszego pojęcia o pobycie Izjęsława I w Niemczech i o poselstwie jego do Grzegorza VII, ani też o katolicyzmie syna jego Jaropełka (podobnie jak Michał w poczet świętych cerkwi prawosławnej zaliczonego!). O unji Daniela z samego tylko latopisu najfałszywsze wyszłoby przekonanie, i t. d. Jak widzimy, przede wszystkim o stosunkach Rusi z Rzymem milczą kroniki ruskie, oczywiście z umysłu; dokładniej biorąc, nie milczały pierwotnie, tylko później przez cenzurę moskiewską do milczenia były zmuszone.

Wszystko to uzasadnia wymownie konieczność postawienia badań nad historją starej Rusi na szerszej podstawie, niż to czyni tradycyjna historjografia ruska wszelkich odcieni, która nie może wyzbyć się starożytnego przyzwyczajenia — widzieć w Rusi mikrokosm, od reszty świata europejskiego odcięty. Krótko mówiąc, historja starej Rusi nie może być traktowana ani wyłącznie ze stanowiska późniejszego carstwa moskiewskiego, ani wyłącznie ze stanowiska Ukrainy kozackiej, ale też — nie powiemy wyłącznie, lecz i w równej mierze — ze stanowiska ogólnoeuropejskiego. Zwrócić na ten postulat nauki historycznej uwagę młodszej generacji badaczy; dać impuls do rewizji niektórych schematów przestarzałych w dziejopisarstwie ruskim, — oto cel uboczny szkicu niniejszego. Myśl ta kazała też położyć na czele jego uwagi godne słowa jednego z najznakomitszych historyków świata.

ŹRÓDŁA

Rerum Britannicarum medii aevi scriptores, or Chronicles and Memorials of Great Britain and Ireland during the Middle Ages: a) Matthaei Parisiensis. monachi S. Albani, Chronica Majora. Edited by H. G. Luard. Vol. IV, London 1877; b) Annales Monastici. Edited by H. G. Luard. Vol. I, 183—500: Annales Burtonienses. London 1864; Monumenta Germaniae Historica. Scriptores. T. XXVII: Ex Annalibus Burtoniensibus. Berolini 1885 — Przekład i zestawienie analityczne ustępów odnoszących się do arcybiskupa Piotra patrz w mej rozprawie podanej na końcu wykazu literatury przedmiotu.

Полное собрание русских лѣтописей Изд. Археографической Комиссии: а) Т. I. Лѣтопись по Лаврентьевскому списку; б) Т. II. Лѣтопись по Ипат-

скому списку; в) Т. III. Новгородская лѣтопись по синодальному характерному списку.

Mansi: Amplissima collectio conciliorum T. XXIII. Paris—Leipzig 1903.

Relation des Mongols ou Tartares par le père Jean du Plan de Carpin... publiée par M. d'Avezac. Paris 838.

B. Dudik: Iter Romanum, I. Wien 1885. Beilagen, II. Zur grossen mongolischen Flut. — List dominikanina węgierskiego br. Juliana o swej podróży za Wołgę.

J. Długosz: Historia Poloniae.

M. Strykowski: Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi.

A. Potthast: Regesta Pontificum Romanorum. Vol. I. Berolini 1874.

Inne źródła wskazane są w podanej niżej mej rozprawie o zwiastunie Izydora.

LITERATURA

Höfele-Knöpfler: Konziliengeschichte. V. B. Freiburg i. B. 1886.

T. G. Karajan: Zur Geschichte des Konzils von Lyon 1245. Wien 1851.

I. Kulczyński: Specimen Ecclesiae Ruthenicae. Romae 1733.

M. Le Quien: Oriens Christianus in quatuor patriarchatus digestus. Parisiis 1740.

[Евгеній]: Словарь исторической о бывших въ Россіи писателяхъ духовнаго чина греко-восточной церкви. Изд. второе. Т. II. Спб. 1827.

Филаретъ: Обзоръ русской духовной литературы 862—1720 (Уч. Зап. Ак. Наукъ, III, 1856).

Schematismus universi venerabilis cleri archidioeceseos metropolitanae gr.-cath. Leopoliensis. A. 1830—1856.

А. Петрушевичъ: О галицкихъ епископахъ со временъ учрежденія галицкой епархіи даже до конца XIII в. (Гал. Истор. Сборникъ Вып. II, Львовъ 1854 (1856)).

А. Петрушевичъ: Историческое извѣстіе о церкви св. Пантелеймона близъ гор. Галича. Львовъ 1881.

Н. Дашкевичъ: Княженіе Данила Галицкаго по русскимъ извѣстіямъ. Кіевъ 1873.

Н. Дашкевичъ: Переговоры папъ съ Даниломъ Галицкимъ объ уніи Юго-западной Руси съ католичествомъ. Кіевъ 1884.

J. Pelesz: Geschichte der Union der ruthenischen Kirche, I. Wien 1878.

Е. Голубинскій: Исторія русской церкви Изд. второе. Москва 1901—04.

W. Abraham: Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. We Lwowie 1904.

М. Чубатий: Західна Україна і Рим у XIII в. у своїхъ змаганняхъ до церковної унії. Львів 1917.

G. Golubovich: San Domenico nell' apostolato de' suoi figli in Oriente. Romae 1923.

B. Altaner: De Dominikanermmissionen des XIII Jhrh. Habelschwedt 1924.

P. Pelliot: Les Mongols et la Papauté Paris 1923.

Слюсаревъ: Церкви и монастыри въ Кіевѣ. (Труды кiev. Дух. Акад. 1892).

В. Пешанський: Кіівський Спас на Берестовім. (Зап. Чина св. Василя В II, 1926).

И. Срезневскій: Древніе памятники русскаго письма и языка X—XIV вв. Изд. 2-ое. Спб. 1882.

В. Иконниковъ: Опытъ русской историографіи. Кіевъ 1908.

Ph. Strahl: Geschichte des russischen Staates. V. III. Hamburg 1839.

Н. Карамзинъ: Исторія государства російскаго. Изд. шестое. Спб. 1851.

С. Соловьевъ: Исторія Россіи съ древнѣйшихъ временъ. Изд. второе.

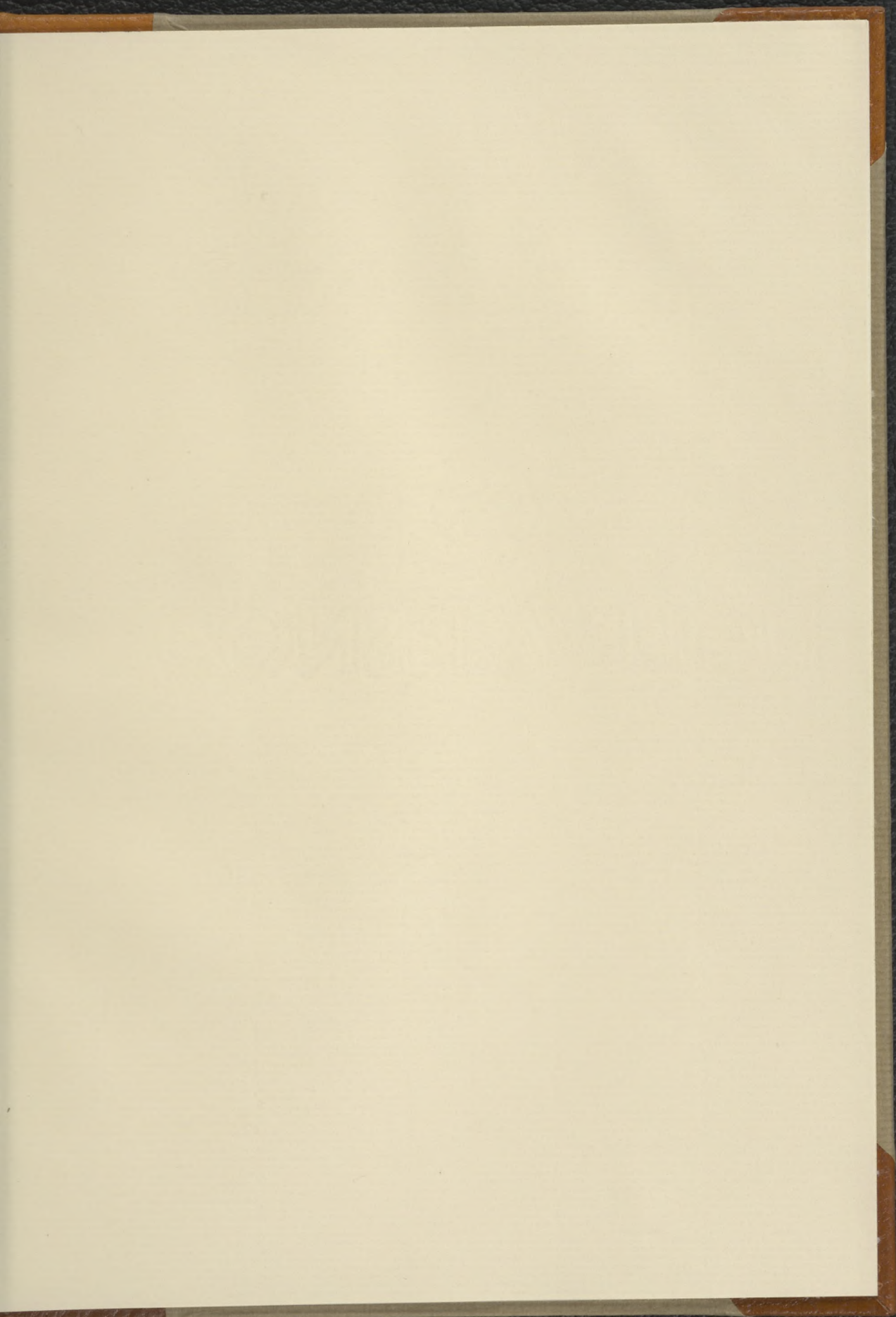
М. Грушевський: Исторія України-Руси. Вид. друге. Львів 1905.

С. Томашівський: Предтеча Исидора. Петро Акеревич, незнаний митрополит руський 1241—1245. (Зап. Чина св. Василя В. II, 1926).

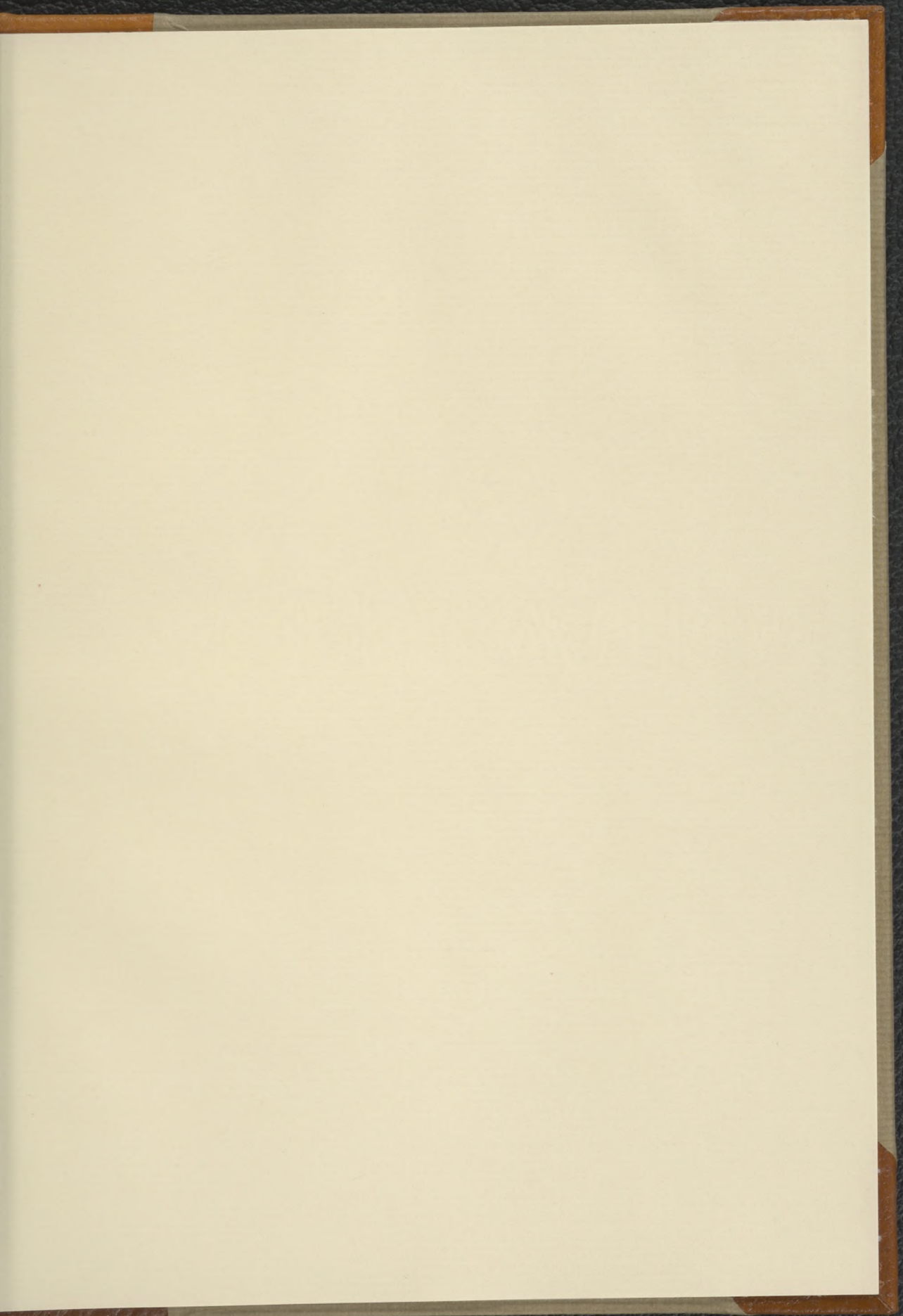
W ostatniej rozprawie dokładniejszy wykaz źródeł i literatury przedmiotu.

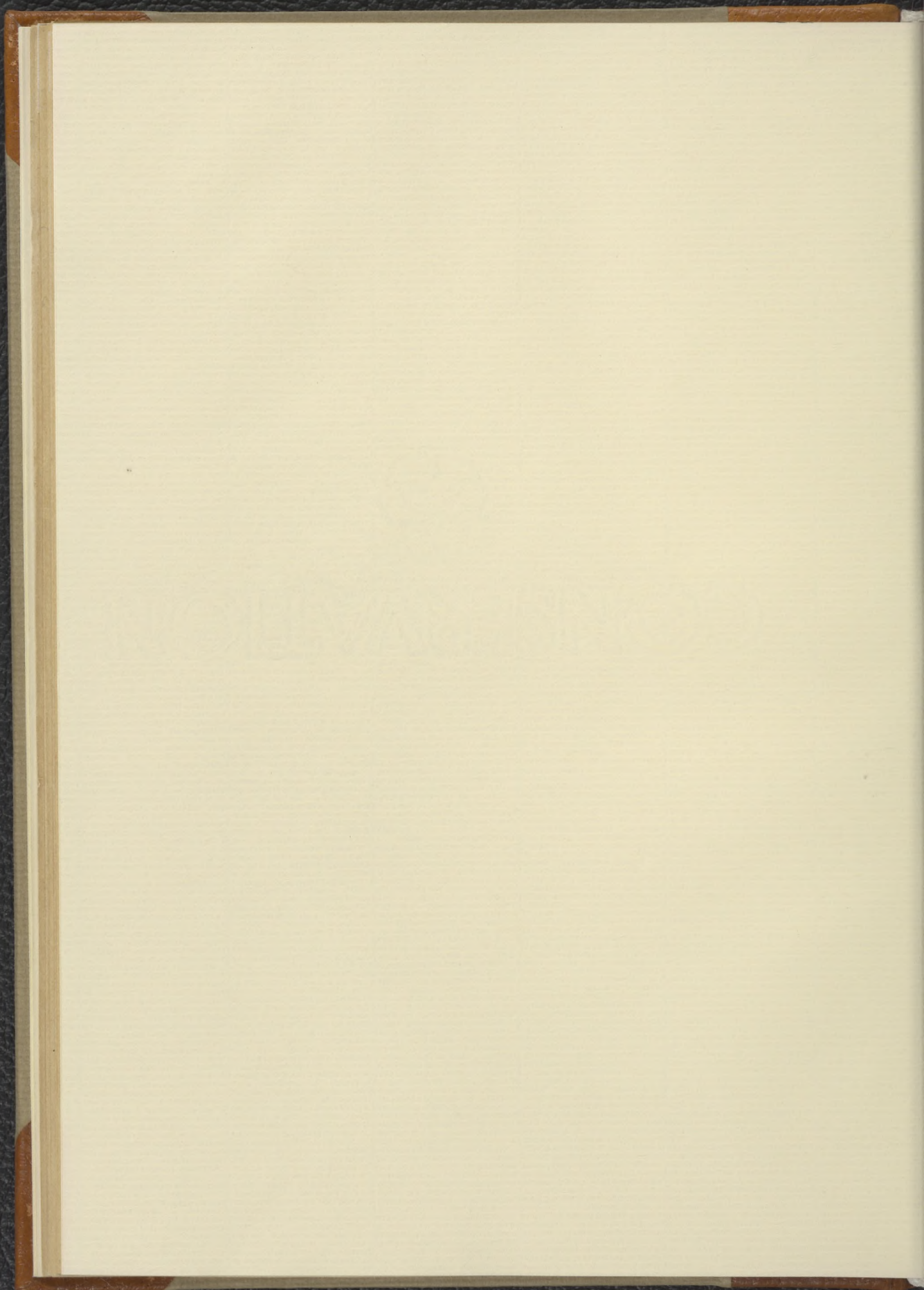


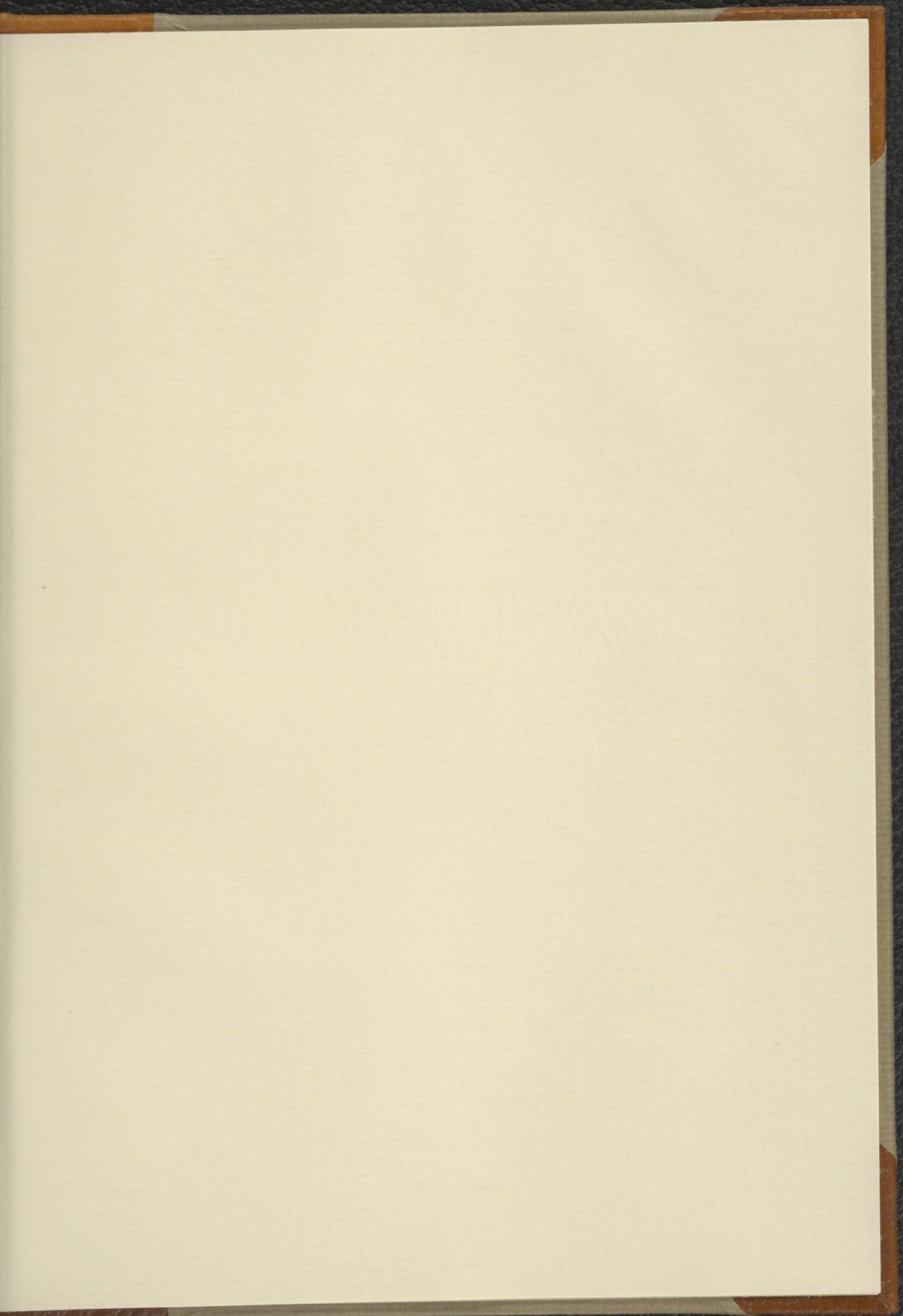
Antykw. D. K.
Knaflon 27.6.69
-402

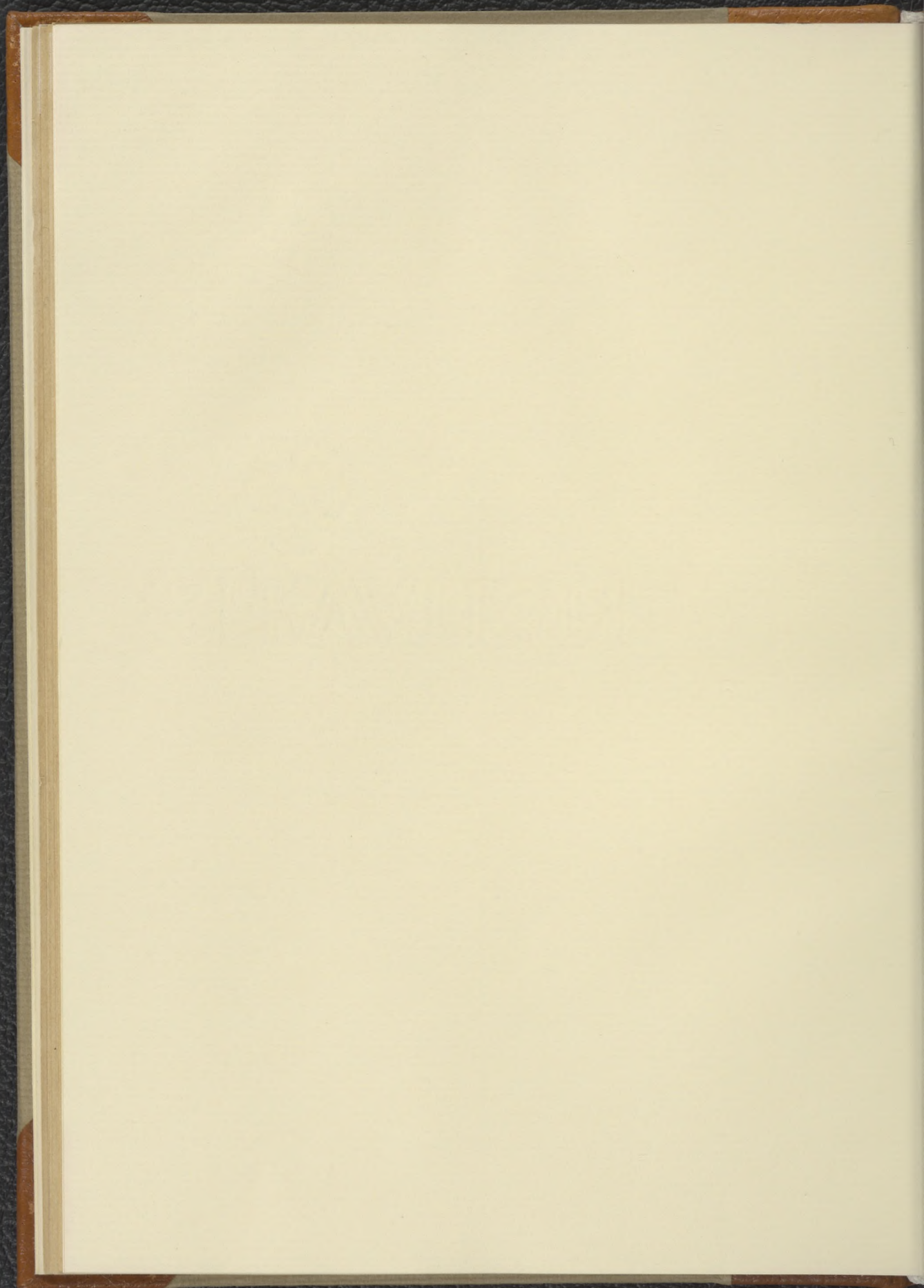


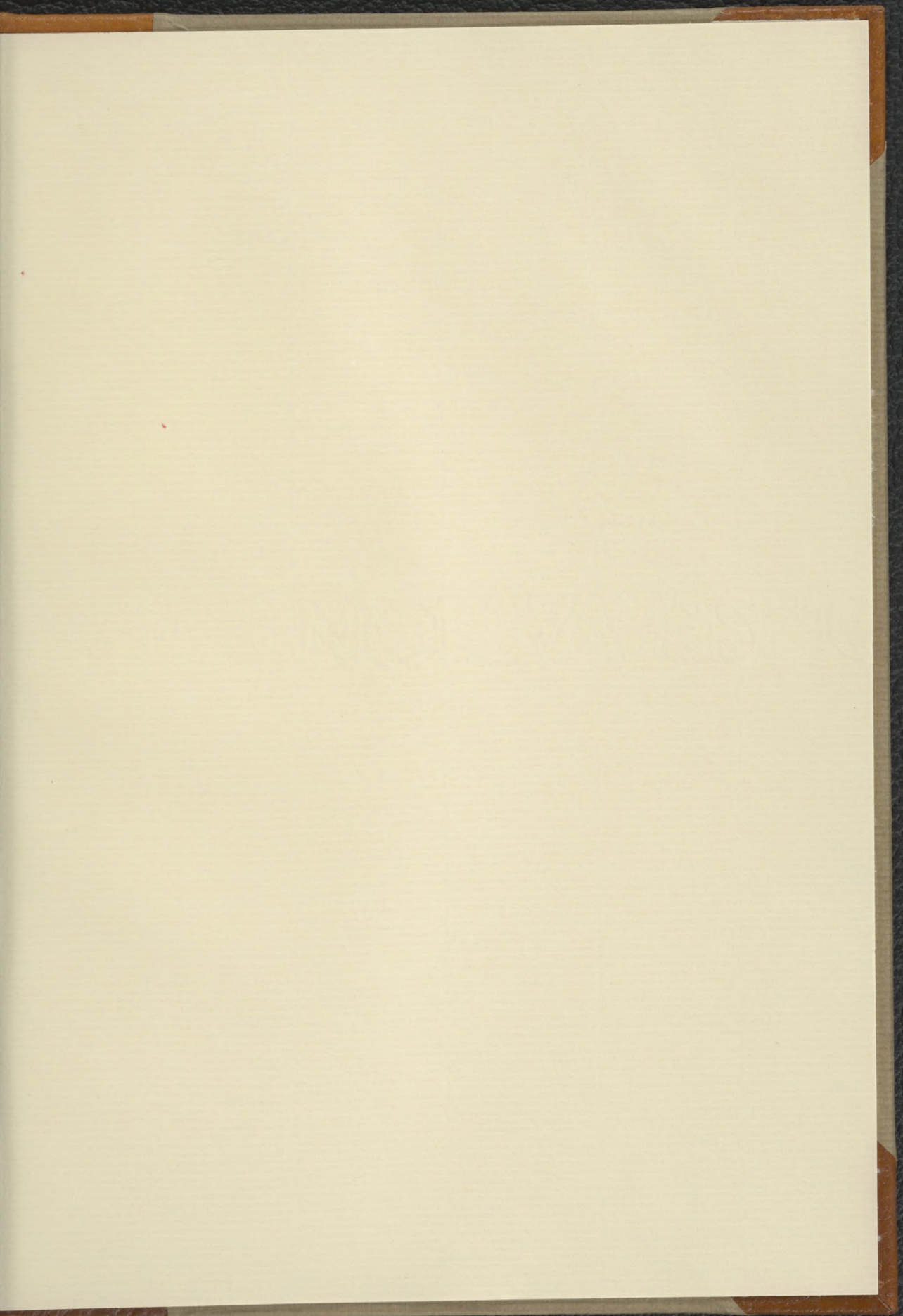
1893
CONSERVATION

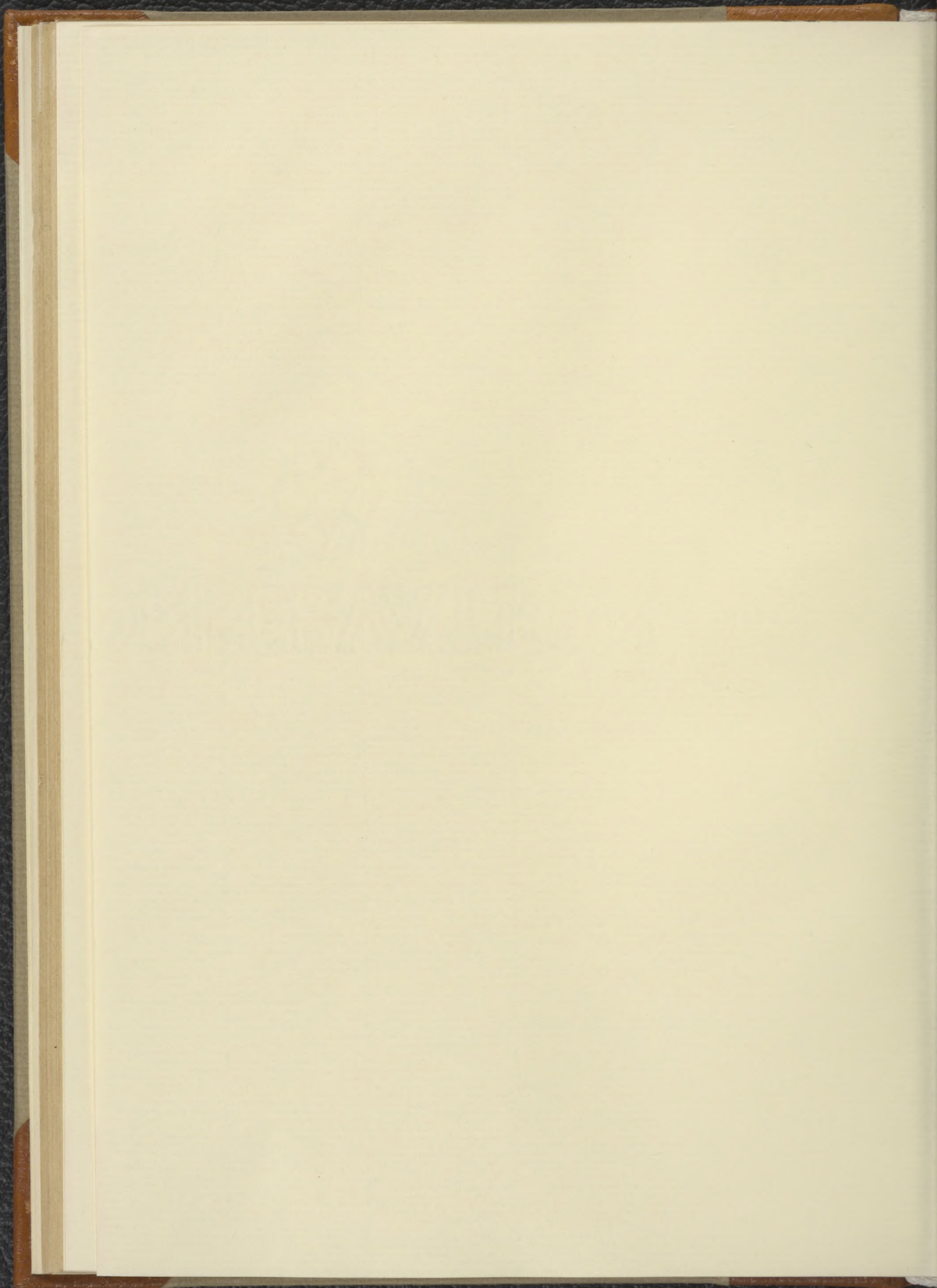


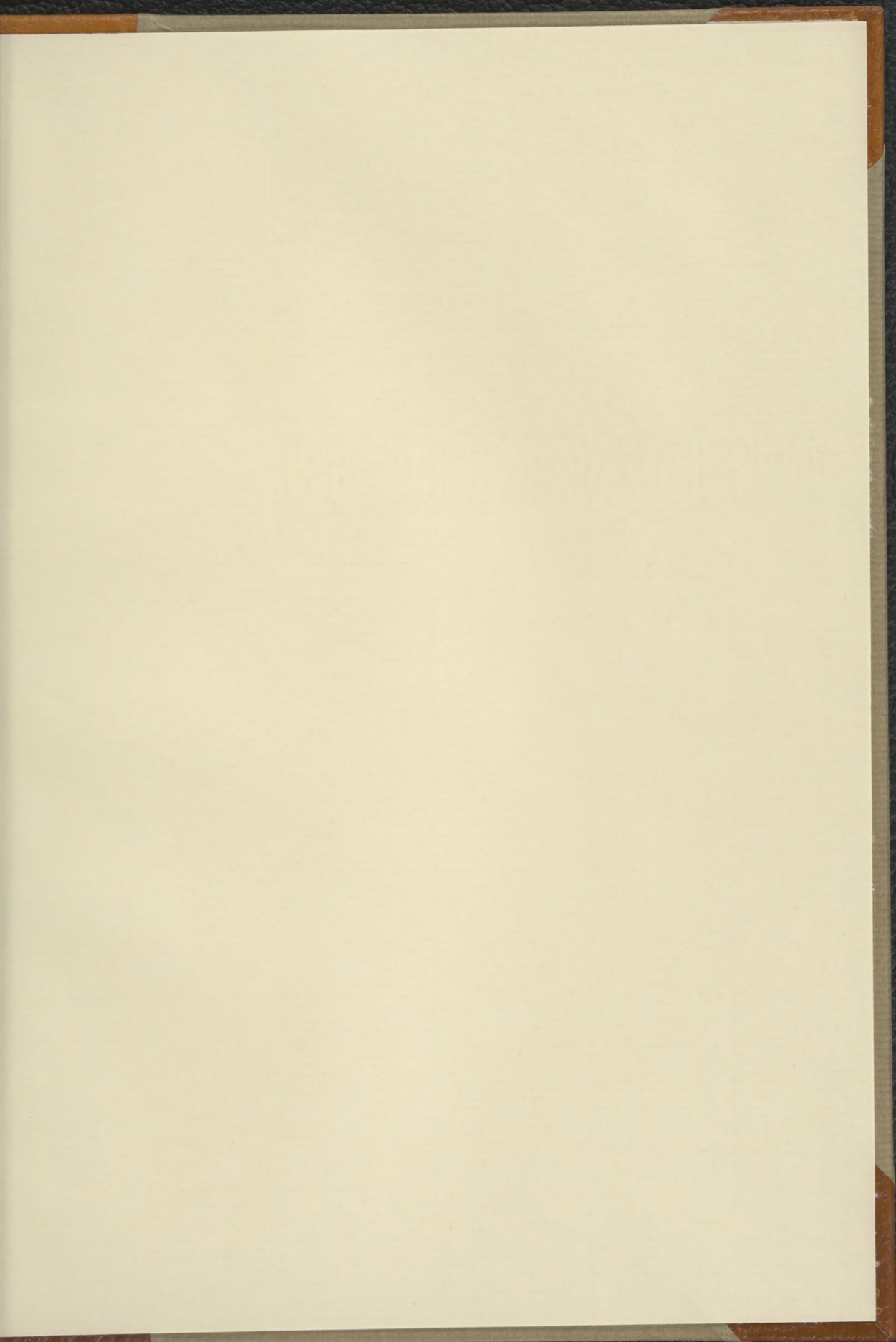


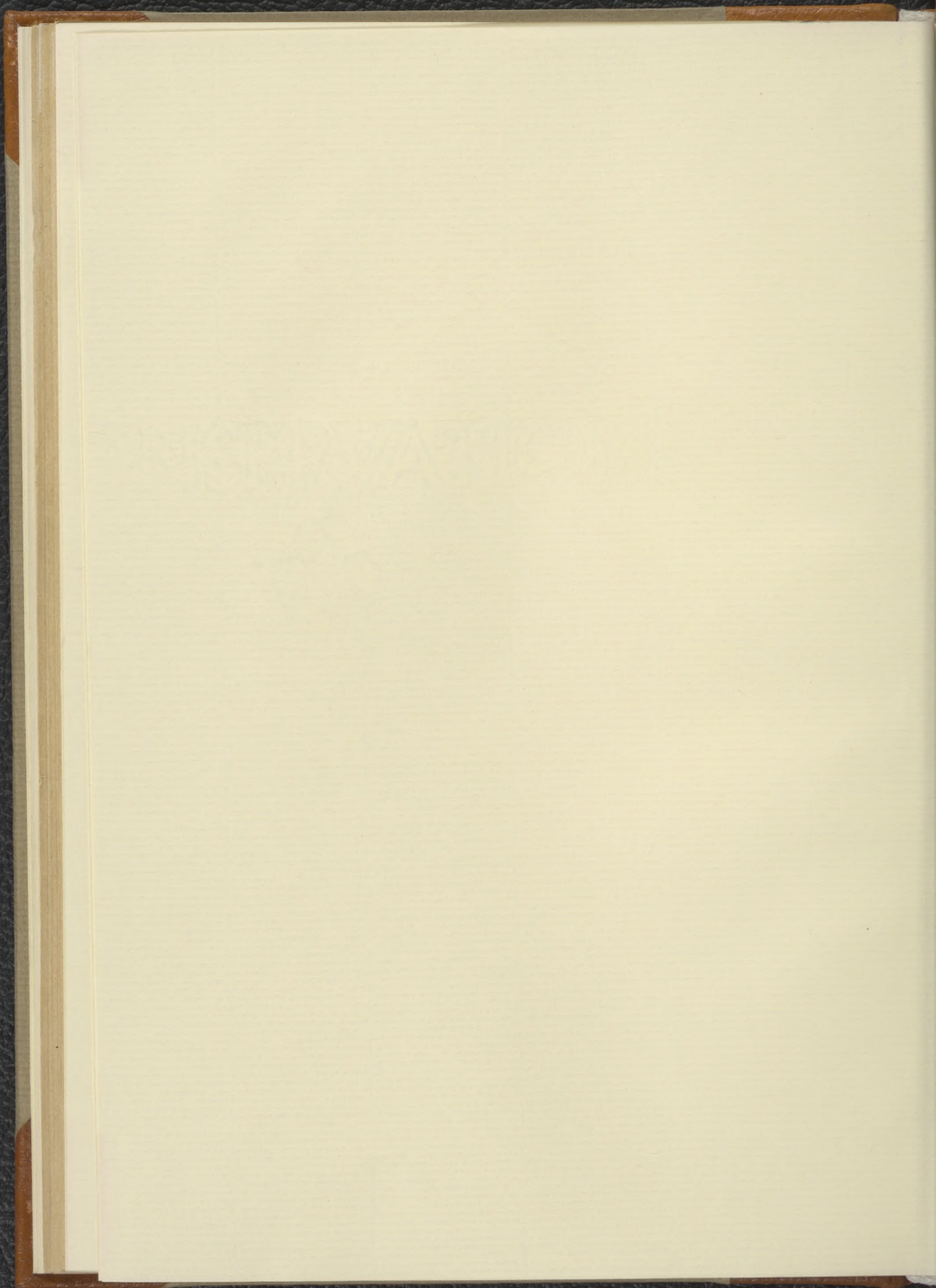


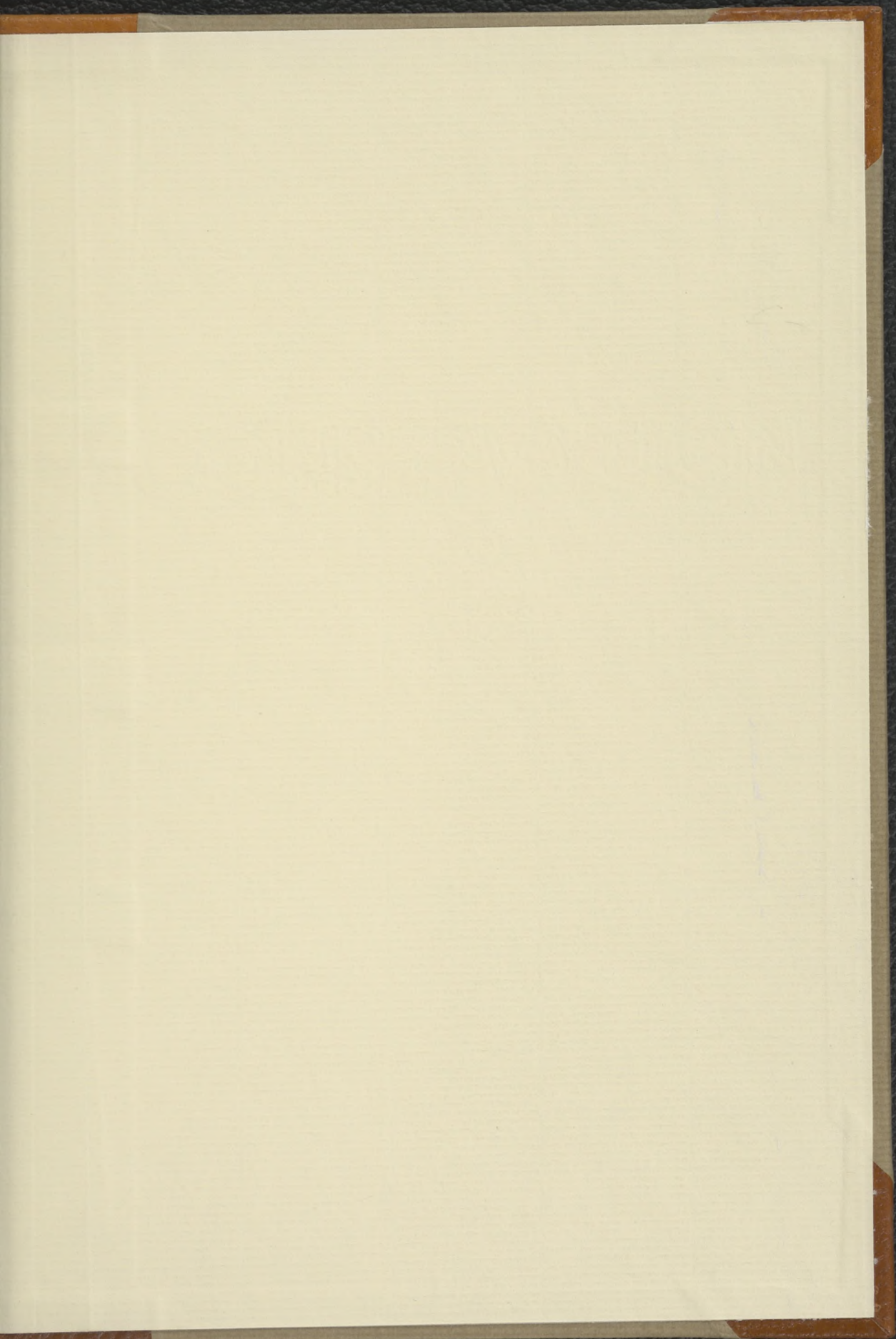














421433
